CENA NUMERU Z „GAZETĄ LITERACKĄ" 6 PENSÓW

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 27 SIERPNIA 1950 NR. 35

DOGMAT O WNIEBOWZIĘCIU MATKI BOSKIEJ

OGŁOSZONY BĘDZIE W DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Od Ołtarza nad Grobem św. Piotra ogłosi uroczyście Ojciec św., Pius XII w dniu Wszystkich Świętych dogmat o Wniebowzięciu Matki Boskiej.

Dogmaty — jak wiemy — są to prawdy wiary objawione lub złączone z prawdami objawionymi, które Kościół podaje do wierzenia i które wobec Jego nieomylności winniśmy przyjmować.

Ogłaszając nowy dogmat o Wniebowzięciu Ojciec św. potwierdzi wiarę wszystkich katolików na przestrzeni wieków i uczyni zadość prośbom wiernych i duchowieństwa. W maju 1946 Stolica Apostolska zwróciła się do biskupów całego świata i wielu innych osób o opinię w sprawie wiary we Wniebowzięcie. Stolica Apostolska otrzymała do tej pory prośbę o ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu od 113 kardynałów, 2.523 patriarchów, arcybiskupów i biskupów, od 82.000 księży i z górą 80 milionów osób świeckich.

Wiadomość o postanowieniu ogłoszenia przez Ojca św. nowego dogmatu podał dziennik watykański „Osservatore Romano" w wigilię tegorocznego święta Wniebowzięcia. Dziennik podał też wiadomość, iż ogłoszenie uroczyste nastąpi w dniu Wszystkich Świętych.

Przed tym dniem odbędzie się w Rzymie wszechświatowy Kongres Maryjny, którego zakończeniem będzie olbrzymia procesja z pochodniami i wszystkimi figurami Matki Boskiej, czczonymi w świecie, na plac św. Piotra.

Poprzednie dwa dogmaty ogłosił papież Pius IX. Były to dogmaty o Niepokalanym Poczęciu Panny Marii (rok 1854) oraz o nieomylności papieża (1870).

Gdzie i kiedy zasnęła Najświętsza Panna Maria na ziemi, niewiadomo. Datę tę umieszcza się między trzecim a piętnastym rokiem po Wniebowstąpieniu Zbawiciela. Tradycja wskazuje jako miejsce zaśnięcia Matki Bożej — Jerozolimę lub Efez. Wiara we Wniebowzięcie jest bardzo dawna i dzielona przez kościoły Zachodu i Wschodu, przez ortodoksów i schizmatyków. Święto Wniebowzięcia datuje się od soboru w Efezie, t.j. od roku 431 po Chrystusie.

Dziejom wiary we Wniebowzięcie w Polsce i na ziemiach historycznych Rzeczypospolitej poświęcona jest świetna książka Włodzimierza Dołęgi, która niebawem ukaże się nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".

Przeciwko nowemu dogmatowi bardzo zdecydowanie opowiadają się protestanci, a zwłaszcza kościół anglikański (Church of England). Arcybiskupi Carterbury i Yorku ogłosili z pałacu Lambeth uroczyste oświadczenie, że nowy dogmat nie ma podstaw w Piśmie św. Wyrażają oni żal, że dogmat pogłębi różnice między chrześcijanami w chwili, kiedy najbardziej potrzebna jest jedność kościołów.

„Osservatore Romano" odpowiedział na protest anglikanów, iż nadal wierzy w zjednoczenie kościołów poprzez uznanie wszystkich prawd Kościoła rzymsko-katolickiego. Dziennik wyraził zdanie, iż protest przeciw ostatniemu dogmatowi jest mniej gwałtowny ze strony anglikanów, niż przeciwko dwu poprzednim.

CZY NOWE OBJAWIENIE?

La Crosse, Wisconsin (IC).

Oficjalny tygodnik diecezji La Crosse oświadczył w ubiegłym tygodniu, że rzekome objawienia w miejscowości Necedah, położonej w obrębie diecezji, mają bardzo wątpliwy charakter i zaleca się daleko idącą ostrożność. Tygodnik wzywa ludność do spokoju, do modlitwy w domu i nieuczęszczania na miejsce rzekomych objawień. Władze kościelne badają całą sprawę, jednak dotychczas nie wypowiedziały się w żadnym kierunku.

Rzekome objawienia dotyczyły Anny Van Hoof, czterdziestoletniej żony farmera, która twierdzi, iż Matka Boska objawiła się jej kilkakrotnie. Decydujące objawienia mają się odbyć w dniu 15 sierpnia i 7 października. W czasie objawień Anna rzekomo otrzymuje przestrogi o zbliżających się straszliwych klęskach na ludzkość i wezwania do modlitwy. Zanim cała sprawa się wyjaśni, władze kościelne ostrzegają przed szukaniem sensacji i zalecają spokój i trzymanie się regularnych środków zbawienia, jakimi są Sakramenta św. Sprawa objawień w Necedah jest w rękach kurii diecezjalnej La Crosse, która na miejscu bada szczegółowo wszystkie jej aspekty i w odpowiednim czasie wyda orzeczenie.

PROWOKACJE

PRZY POMOCY „CUDÓW"

KRAKÓW (IC) W swej bezwzględnej i brutalnej walce z Kościołem komuniści wprowadzili niedawno nowy chwyt. Przemyślawszy wypadki w katedrze lubelskiej i wielki napływ wiernych do miejsc świętych, postanowili użyć „cudów" do walki z pobożną ludnością. W tym celu rozsyłają swoich agentów do najbardziej odległych miejscowości wiejskich. Agenci ogłaszają o jakimś „cudzie", a gdy ludność poczyna się zbierać, natychmiast wkracza Bezpieka, która aresztuje ludzi „za sabotaż gospodarczy". Przy tej okazji atakuje się duchowieństwo za „walkę z demokrację ludową".

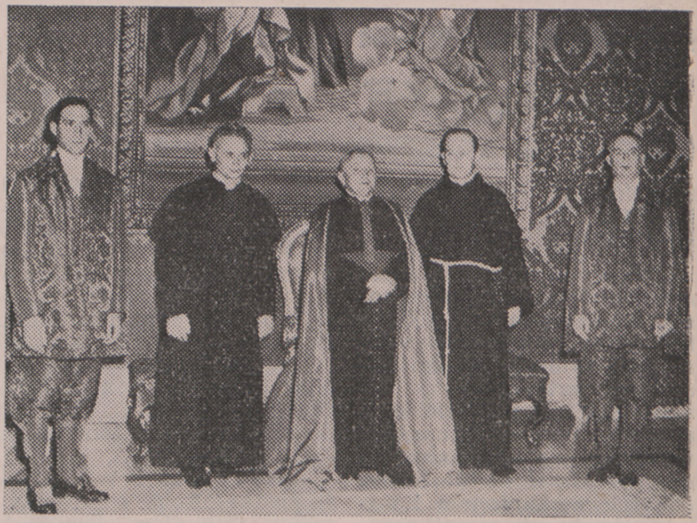
W ostatnich czasach komuniści zorganizowali kilkanaście takich „cudów": jeden w Radomiu, dwa w Łodzi, siedem w powiecie garwolińskim, kilka w województwie warszawskim. Przy każdym takim wypadku aresztowano szereg gospodarzy i to przeważnie tak zwanych bogaczy wiejskich. Aresztowanych skazuje się przewrotnie na więzienie „za nadużywanie uczuć religijnych i budzenie nastrojów niepokoju".

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

W MAROKU

RZYM (IC) Z polecenia biskupa uchodźców polskich dra Józefa Gawliny i w porozumieniu z odpowiednimi władzami kościelnymi utworzona została polska placówka duszpasterska w Maroku, gdzie obecnie przebywa około 2000 Polaków, w tym połowa katolików.

Na kierownika tej placówki Biskup Gawlina przeznaczył ks. prałata Władysława Słapę z archidiecezji krakowskiej, który zwolniony został ze swej dotychczasowej placówki w Afryce Wschodniej po wyjeździe tamtejszych Polaków do Anglii. Nowa placówka hierachicznie zależna będzie od miejscowego ordynariusza, biskupa Ludwika Lefèvre z Zakonu oo. franciszkanów, wikariusza apostolskiego w Rabacie, znanego ze swej szczerej przyjaźni do Polaków, tułających się po świecie.



W CASTEL GANDOLFO

W drugiej połowie lipca b. r. Ojciec św. przyjął na audiencji specjalnej w swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo ks. infułata Bronisława Michalskiego, któremu przekazał błogosławieństwo dla uchodźców polskich w W. Brytanii.

Zdjęcie przedstawia ks. inf. Michalskiego po audiencji w pałacu Castel Gandolfo.

KOSZT ZBROJEŃ

Świat żyje popd znakiem zbrojeń, toteż życie gospodarcze jeszcze silniej pulsować będzie pod wpływem sztucznego zastrzyku zamówień zbrojeniowych.

Dotychczas w Wielkiej Brytanii 7,4 procent dochodu narodowego pochłaniały wydatki związane z budżetem wojskowym. Gdy wejdzie w życie ustawa uchwalana pod wpływem koreańskich wypadków, zbrojenia pochłoną 9% tego dochodu. Stany Zjednoczone wydawały dotąd na obronę tylko 6% dochodu a po mowie Trumana wydawać będą też 9%.

Wydatki Francji na obronę są jawnie niedostateczne, wynoszą bowiem zaledwie 5% dochodu narodowego a jest to kraj najbardziej na niebezpieczeństwa w Indo-Chinach i w Europie narażony.

Holandia wydaje 6% dochodu narodowego a nawet uboga Turcja zmuszona jest do wydatkowania 6%.

Nikt nie wie, ile wydaje Rosja. Minister Shinwell w swej ostatniej mowie oświadczył, że wydatki zbrojeniowe Związku Sowieckiego dosięgają 13% jego dochodu narodowego. Jest to cyfra, która może tylko w błąd wprowadzać. Nic ona nie mówi. Jaką wartość przywiązywać można do komunistycznej statystyki. Czy można obliczyć koszt wydatków wojennych państw, które korzysta z pracy 15 milionów niewolników?

RADIOWĘZŁY

WARSZAWA (IC). Polityka radiofonizacji kraju, prowadzona przez komunistów od dwóch lat, dąży do zlikwidowania indywidualnych lampowych odbiorników radiowych, a odrutowania Polski siecią t.zw. radiowęzłów, czyli przewodowych odbiorników, kierowanych przez węzły. Celem tej akcji jest całkowite odcięcie ludności polskiej od programów zagranicznych i dopuszczanie jedynie tych audycji, które mają aprobatę komunistyczną.

Do dnia 1 czerwca br. radiowęzły objęły: 3.412 szkół, 5.596 świetlic, 1.065 zakładów pracy, 161 państwowych gospodarstw rolnych, 75 rolniczych spółdzielni produkcyjnych, 402 szpitale i zakłady opieki społecznej oraz 432 ośrodki robotnicze. Ogółem na terenie Polski działa obecnie 471.550 kierowanych głośników. Sieć radiofonii przewodowej objęła dotąd: 5.062 miejscowości, w tym 4.567 wsi.

NA CMENTARZU MONTE CASSINO

RZYM (IC). W dniu 4 sierpnia biskup Józef Gawlina, ordynariusz uchodźców polskich, wizytował oficjalnie w otoczeniu kleru polskiego cmentarz poległych żołnierzy polskich pod Monte Cassino. Biskup stwierdził, że groby polskich bohaterów znajdują się w doskonałym porządku i pod dobrą opieką, za co wdzięczność należy się oo. benedyktynom i grupie Polaków, osiadłych w południowej Italii.

W zwiedzaniu cmentarza biskupowi towarzyszył prezes Rady Polonii Amerykańskiej Franciszek Świetlik, który przybył do Rzymu w towarzystwie ks. Czesława Jasionowskiego. Prezes przyjęty był na prywatnej audiencji w Castel Gandolfo przez Ojca św. Piusa XII, który interesował się pracami Polonii i pomocą uchodźcom polskim. Prezes Świetlik wziął również udział w konferencji, zorganizowanej przez biskupa Gawlinę, na temat akcji opiekuńczej nad Polakami w Italii. W konferencji uczestniczył również ambasador polski przy Watykanie dr. Kazimierz Papée.

ŚWIĘTA I KOMUNIŚCI

Rada miejska miasteczka Nettuno w italskim Lazio odrzuciła 7 głosami przeciwko 6 głosom chrześcijańskich demokratów wniosek o budowę kościoła ku czci niedawno ogłoszonej świętą mieszkanki Nettuno — św. Marii Goretti.

„Żaden obywatel Nettuno nie jest zainteresowany sprawą Marii Goretti" — oświadczył przywódca komunistów. Domek, w którym św. Maria była śmiertelnie raniona, znajduje się pod zarządem komunistycznej rady.

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ XIII PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH (Łk. 17,11-19)

Onego czasu, gdy Jezus szedł do Jeruzalem, przechodził między Samarią a Galileą. A gdy wchodził do pewnej wsi, zabiegło Mu dziesięciu trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A gdy ich ujrzał, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, kiedy szli, zostali oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że jest uzdrowiony, wrócił się, chwaląc Boga głosem wielkim. I padł na twarz u nóg Jego, dziękując; a ten był Samarytanin. A Jezus odpowiadając, rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? A dziewięciu gdzie jest? Nie znalazł się żaden, który by się wrócił, a dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja cię uzdrowiła.

KALENDARZYK

Sierpień 1950

27 n. — 13 po Ziel. Świątk., Józefa Kalasantego
28 p. — Augustyna
29 w. — Ścięcie św. Jana, Sabiny
30 ś. — Róży z Limy, Feliksa i Adaukta
31 c. — Rajmunda, Izabeli

Wrzesień 1950

1 p. — † Bronisławy, Idziego
2. s. — Stefana, króla Węgier

KRONIKA KATOLICKA

RELIKWIE ŚW. BENEDYKTA

W czasie prac nad odbudową klasztoru Monte Cassino odnaleziono nienaruszone relikwie św. Benedykta, założyciela zakonu i klasztoru. Obok relikwii św. Benedykta znaleziono relikwie jego siostry, św. Scholastyki.

Relikwie spoczywały pod schodami zburzonego ołtarza.

PRZEBUDOWA BAZYLIKI GROBU ŚWIĘTEGO

JEROZOLIMA (IC). Ojcowie franciszkanie z Komisariatu Ziemi Świętej przedłożyli Stolicy Apostolskiej projekt przebudowy Bazyliki Grobu Świętego w Jerozolimie. Projekt daje duże możliwości pomieszczenia różnych wyznań chrześcijańskich i uporządkowania nabożeństw i ma poważne szanse zatwierdzenia go przez Stolicę św. Na miejsce obecnej Bazyliki, gdzie ciasną przestrzenią dzielą się różne wyznania chrześcijańskie, powstać ma siedem łączących się w jedną całość kościołów. Trzy zasadnicze budynki, t.j. Rotunda Grobu, świątynia Kalwarii i Kaplica św. Heleny zostałyby odnowione i powiększone, a miejsce skupiska budynków klasztornych i kaplic zajmie rozplanowana przestrzeń z wielką centralą bazyliką. Obecnie trwają pertraktacje na uzyskanie zgody wyznania greckiego, armeńskiego, koptyckiego, syryjskiego i abisyńskiego. Wszystkie te wyznania mają zastrzeżone prawa w Bazylice Grobu świętego i bez ich zgody nie może być rozpoczęta przebudowa.

TADEUSZ BIRECKI

W SŁUŻBIE MARII

W święto Zwiastowania Najświętszej Marii Panny — w marcu 1931 roku — ukazał się w Wilnie pierwszy numer maryjnego miesięcznika „W S ł u ż b i e", organu rozpoczynającego swą działalność Istytutu Marianum, którego celem jest praca społeczna i charytatywna pod opieką Bogurodzicy, w nawiązaniu do ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza*).

Nowe wydawnictwo odrazu zjednało sobie sporo przyjaciół i ich pióra, zwłaszcza spośród profesorów i uczniów Uniwersytetu Wileńskiego. Byli wśród nich: Feliks Koneczny, Mieczysław Limanowski, ks. Walerian Meysztowicz, Walerian Charkiewicz i inni. Spoza Wilna stanęli do współpracy: z Warszawy — dr Mieczysław Skrudlik, ze Lwowa dominikanin, o. Konstanty Maria Żukiewicz i prof. Jan Sas Zubrzycki. Z Krakowa znany hagiograf, ks. Władysław Staich, z Poznania prof. Ludwik Posadzy; z Ameryki ks. dr Jarzembowski.

Od tej chwili poza miesięcznikiem stale co pewien czas ukazują się w Marianum publikacje i wydawnictwa, a jednocześnie młoda organizacja czyni energiczne zabiegi nad stworzeniem własnej drukarni wydawniczej. Jeden z wileńskich kapłanów zakupuje dla Marianum maszyny drukarskie, zaś świątobliwy fundator Niepokalanowa, o. Maksymilian Maria Kolbe, wspomaga nową placówkę maryjną kilkoma paczkami czcionek.

Wydawnictwa, wygłaszane odczyty z przeźroczami oraz współpraca ze stowarzyszeniami religijnymi i społecznymi w Wilnie jednają powstającemu ruchowi przyjaciół i członków tak, że już na wiosnę 1934 r. po zapoznaniu się z duchem i działalnością dzieła, metropolita wileński, ks. arcybiskup Romuald Jałbrzykowski zatwierdza jego ustawy, godło i plan działalności. W rok później, w święto Królowej Korony Polskiej, 3 maja 1935 błogosławi powstające w Wilnie ośrodki macierzyste — pierwszy dla braci w Archidiecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej, drugi dla gałęzi sióstr, w dawnych zabudowaniach biskupów wileńskich.

Pod opieką i duchowym kierownictwem jednego z oo. redemptorystów obie gałęzie pracują, tak we własnych domach, jak i w różnych dziełach Akcji Katolickiej i Instytutu Caritas. Bracia pogłębiają swoją wiedzę i dojrzewają duchowo, wychowując jednocześnie młodzież, przyszłych swoich członków i pionierów ruchu. Redagują diecezjalny „Tygodnik Katolicki" i inne wydawnictwa organizacyjne Akcji Katolickiej. Prowadzą Katolicki Instytut Korespondencyjny Ludowy oraz pracują jako instruktorzy w organizacjach młodzieżowych.

Siostry Instytutu rozpoczęły swą akcję od urządzania rekolekcyj zamkniętych, zakładają bursę im. Królowej Jadwigi dla studentek i dziewcząt, przebywających w szkołach wileńskich. Prowadzą hospicjum pielgrzym-



kowe, kolportują prasę katolicką, opiekują się dziećmi ulicy, urządzają półkolonie wakacyjne dla biednej dziatwy, pracują w szpitalnictwie. Obmyślając program swej działalności na przyszłość, marzą o założeniu pisma maryjnego i ognisk dla dziewcząt. Dążą do zorganizowania zakładu z szkołą pielęgniarsko-położniczą dla sióstr, aby je przygotować do akcji opieki nad matką i dzieckiem w parafiach. Praca w tym kierunku została zapoczątkowana na parę lat przed wojną w postaci poradni małżeńskiej, prowadzonej przez lekarzy współpracujących z duchowieństwem.

* * *

W 10 rocznicę koronacji cudownego obrazu Najśw. Panny Ostrobramskiej — na wiosnę r. 1937 — członkowie Instytutu, widząc nieuchronnie nadciągającą nową wojnę światową — oddają swoje rozpoczęte dzieło pod opiekę Matki Boskiej Zwycięskiej. W związku z tym, za aprobatą Protektora Instytutu, J. E. Metropolity Jabłrzykowskiego, nadają organizacji nową nazwę: Instytut Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej M a r i a n u m.

Jednocześnie inicjują i przy poparciu Instytutu Akcji Katolickiej organizują w Wilnie Archidiecezjalny Kongres Mariański wraz z wystawą mariologiczną. We wspaniałych uroczystościach i obradach Kongresu, które odbywały się od 1 do 3 lipca 1937 r. bierze udział cała archidiecezja, miasto, uniwersytet, szkoły, organizacje. Napływają pielgrzymi z całej Polski i spoza jej granic. Przyjeżdża delegat z Ameryki.

Podczas otwarcia Kongresu imieniem rządu R.P. przemawia wojewoda Bociański, zaś imieniem wojska ś. p. generał Kleeberg. Marianum wydaje piękną okolicznościową książkę Mieczysława Skrudlika pt. „Misja dziejowa Polski a chwila obecna", poświęconą dziejom kultu Matki Boskiej Zwycięskiej w Polsce.

Wspaniałą procesję różańcową z katedry do Ostrej Bramy liczono na około 60 tysięcy wiernych. Podczas uroczystego nabożeństwa na zakończenie Kongresu, ks. metropolita Jabłrzykowski ponowił przed cudownym wizerunkiem Ostrobramskiej Królowej ślubowania lwowskie Jana Kazimierza, zaś jeden z najgłośniejszych kaznodziejów maryjnych w Polsce, o. Konstanty M. Żukiewicz, dominikanin ze Lwowa, wygłosił piękne okolicznościowe kazanie na temat hymnu Najśw. Panny „Magnificat", przyjętego przez Marianum jako hasło programowe Instytutu.

* * *

Stale rozszerzająca się działalność Instytutu natrafiała na poważne trudności z powodu braku odpowiednich pomieszczeń. Kilkuizbowy „gołębnik", jak nazywała młodzież pierwszy lokal Marianum na poddaszu domu Akcji Katolickiej, nie mógł pomieścić napływającej młodzieży, pragnącej przygotowywać się do życia pod opieką i kierownictwem Instytutu. Coraz dotkliwiej dawał się też odczuwać brak bursy katolickiej.

W wynajętym czasowo dawnym klasztorze po ss. ubogich na Snipiszkach otwarta została we wrześniu 1937 bursa — kolegium św. Kazimierza, patrona Instytutu. Piękny posąg świętego Królewicza zajął pierwsze miejsce w głównym wejściu. Nieczynne od powstania 1863 r. zabudowania klasztorne i ogrody zaroiły się od młodzieży.

Na głównym filarze murów klasztornych od kościoła św. Rafała, świeciła pustką wnęka, w której kiedyś przed kasatą dominowała statua Niepokalanej Bogurodzicy, Patronki klasztoru. Padło hasło: „Na murze stanie Matka Boska — jak kiedyś". Zbliżał się grudzień... roraty. Zaczął sypać pierwszy śnieg, gdy chłopcy wmontowali śliczną, sprowadzoną z Francji statuę Niepokalanej Pani z Lourdes, u stóp której zapalili rubinową lampę w pięknej stylowej latarni.

Na Niepokalane Poczęcie ks. Metropolita wileński uroczyście na nowo poświęcił dawną kaplicę klasztoru snipiskiego, tym razem jednak pod wezw. Najświętszej Dziewicy Zwycięstw... W głównym ołtarzu spoczęły przesłane z kurii relikwie św. Królewicza Kazimierza i św. Dziewicy - Męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa — Wiktorii. Na ołtarzu w purpurowej wnęce zawisł biały krucyfiks Chrystusa konającego, dar rodziny Bołzukiewiczów.

Rozbudowując swe dzieła i ośrodek macierzysty w odnajętym klasztorze, zwrócił się Instytut do społeczeństwa polskiego w kraju i za granicą o pomoc na wykupienie tych zabudowań na własność. Popłynęły ofiary ze wszystkich stron, pomogli rodacy z Ameryki. W rok później, w uroczystość Boskiego Serca, podpisany został kontrakt wykupu i objęcia snipiskiego klasztoru przez Marianum.

* * *

Wrzesień 1939 r. Do Wilna napływają dziesiątki tysięcy uchodźców wojennych z całej Polski. Obie kongregacje Instytutu rozwijają na szeroką skalę opiekę tak nad ludnością cywilną, jak i nad żołnierzami. Dom sióstr z bursą studentek zamieniono na szpital dla rannych i chorych żołnierzy, którzy nie mając sił do wycofania się z ustępującymi wojskami polskimi na Litwę i Łotwę, musieli pozostać w Wilnie.

Klasztor snipiski zapełnia się uchodźcami. Organizuje się wielka kuchnia i jadłodajnia dla głodnych oraz rozdzielanie żywności, odzieży, bielizny dla potrzebujących. Idzie pomoc w paczkach dla jeńców i więźniów do obozów w Niemczech i Rosji oraz dla internowanych na Litwie.

(Dokończenie na str. 6-ej)

*) **Idea Intytutu Mariańskiego zrodziła się w podgórskiej parafii Pantalowice województwa lwowskiego.**

GAZETA NIEDZIELNA

OBROŃCY „IDEAŁÓW CHRZEŚCIJANSKICH"

Na niedawnm zjeździe poważnej ogólnoświatowej organizacji polskiej w Londynie zgłoszono projekt rezolucji, wyrażającej hołd postawie katolików w Kraju i równocześnie Ojcu św. Pewna grupa uczestników zjazdu, określająca się jako socjalistyczna, głosowała przeciw rezolucji w ogóle, inna, głosząca w swych statutach „ideały chrześcijańskie" miała zastrzeżenia przeciw wyrazom hołdu dla Ojca św.

Nie wątpimy, że ci ludzie przychodzą od czasu do czasu do kościoła, że pobyt ich na obczyźnie wynika z przysiąg, złożonych słowami wiary, że chrzczeni byli w Kościele katolickim i że zapewne nie chcieliby być po najdłuższym życiu grzebani inaczej, niż w ceremonii kościelnej.

Są też napewno dumni z postawy katolików w Kraju i być może, że i siebie nazywają czasem katolikami. A w każdym razie często i głośno zabierają głos w imieniu „katolickiego narodu polskiego", a już „ideały chrześcijańskie" nie schodzą z ich warg. Oni wszak je w najszlachetniejszej formie reprezentują i o ich zachowanie walczą.

Z całą pewnością jednak dla ludzi tych sakramenta św. są czczą formą, posty i modlitwy przeżytkami, zachowanie przykazań (szczególnie niektórych) niepotrzebnym ciężarem, posłuszeństwo władzom duchownym — upokorzeniem.

Otóż nic na to poradzić nie można, ale ideałami chrześcijańskimi są właśnie modlitwy, posty. sakramenta, przykazania boskie i kościelne, pełna nauka wiary i obyczajów, uznawanie Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa na ziemi, uznawanie Jego ziemskiej władzy nad duszami. To tylko, a nic innego.

Katolicyzm, to nie jest dom towarowy, z którego można wybrać sobie wedle gustu krawat albo kapelusz. A nawet jeśli kto kupi kapelusz z naszywką Selfridge'a, nie stanie się przez to ani trochę udziałowcem Selfridge'a. Jeśli nosi modne krawaty od Harrodsa, nie nazywa się wcale współwłaścicielem domu.

Ideały chrześcijańskie panują dziś na całym świecie. Nikt się nimi nie wyróżnia. Znaleźć je możemy doskonale nawet u naszych śmiertelnych wrogów. Ale są to tylko niektóre ideały, względnie namiastki ideałów, kapelusze i krawaty ideowe. W słowie „ideał" bowiem mieści się wyłączność, pełnia. Nie ma „ideałów" na miarę i do wyboru wedle gustu.

Można oczywiście mieć różne ideały, niekoniecznie chrześcijańskie, ale wówczas nie należy okłamywać ani siebie ani bliźnich, że się jest żołnierzem ideałów chrześcijańskich. Te są bowiem ściśle określone, a źródłem ich jest Kościół katolicki i Jego widzialna Głowa na ziemi. Kto ideałów chrześcijańskich szuka, znajdzie je napewno w lepszym wydaniu u źródła, niż u kuglarzy i szarlatanów. J. B.

Z polskiego punktu widzenia

MIŁOŚNICY ZWIERZĄT

Ogólna ilość sił zbrojnych biorących udział po stronie amerykańskiej w wojnie koreańskiej wynosi podobno już 40.000 ludzi. W Indo- Chinach Francuzi rozporządzają armią 130-tysięczną, a na Malajach W. Brytania próbuje ugasić komunistyczny pożar zmobilizowaniem około 100.000 żołnierzy. Gdy Zachód krew przelewa na trzech frontach w Azji, wystawiwszy około 300.000 ludzi, Stalin uśmiecha się pod wąsem, czytając komunikaty z walk w Korei sfabrykowanego w Moskwie Dawida z amerykańskim Goliatem. Może on z dumą powiedzieć, iż nie ma miejsca na świecie, gdzie by żołnierz ubrany w mundur sowiecki był w niebezpieczeństwie. Choć Kreml grozi połowie kuli ziemskiej, nikt przeciw niemu palca nie podniesie.

Zawsze jednak w każdej rzeczy znajdujemy odwrotną stronę medalu. Eisenhower ostrzegł i trudno będzie o tej przestrodze zapomnieć, że „jeśli tej wojny w Korei nie wygramy, nie wygramy żadnej". Toteż zagrożona półkula przejrzała, zbroi się i zbroić się będzie, dopóki świadoma swej siły nie zacznie się zastanawiać nad tym, jak kres położyć upustowi krwi bez strat wroga i przy rujnujących życie gospodarcze zbrojeniach. Krocząc szlakami strat w ludziach, wzrostu pogotowia wojennego i wyczerpania gospodarczych zasobów, świat dojrzewa do starcia.

PIĘTA ACHILLESA

W jednym z niedawnych numerów „Times'ów" znajdujemy trzy bardzo charakterystyczne dla tego pisma artykuły wstępne. Od rezerw żywnościowych przechodzimy do rozważań nad niewolą zwierząt w Zoo, by wreszcie omówić wnioski, które się nasuwają ze znalezienia w ogrodach Marlborough House zabłąkanej papugi, która skapitulowała przed policjantem. Znany ekonomista Sir Arthur Salter przypomniał w „Times'ach", jak łatwo na tej wyspie w wypadku wojny może zabraknąć żywności. Jest to Achillesowa pięta W. Brytanii. Gdy rozpoczęła się poprzednia wojna, jej rezerwy zbożowe składały się z 400.000 ton, co wystarczało zaledwie na 5 tygodniowe spożycie. Wszystko wskazuje na to, że obecnie ze względu na postęp techniczny w łodziach podwodnych i w bombardowaniu z powietrza trudności dowozowe mogą być większe, niż przed 10 laty. Sir Arthur Salter doradza wobec tego zmagazynowanie 4 milionów ton niezbędnych dla przemysłu surowców, co odpowiednio wpłynie na ułatwienie sprowadzenia w ciągu roku środków żywnościowych, które oblicza na 80.000 ton tygodniowo. Poruszenie tego tematu przez człowieka o takim autorytecie w tych sprawach jest bardzo znamienne. Tym większe wywiera ono wrażenie, iż jednocześnie odbywają się w Londynie narady pomiędzy rządem, przedstawicielami przemysłu i trade-unionami w sprawie przestawienia produkcji na tory pogotowia wojennego w warunkach najmniej szkodliwych dla życia gospodarczego kraju i jego wysiłków eksportowych.

ZOO I DŻUNGLE

Uwagi artykułu, poświęconego rozważaniu pożytecznych i złych stron ogrodów zoologicznych prowadzą do myślowych skojarzeń, uwypuklających ludzką hipokryzję, bo obojętność na los nie zwierząt, ale ludzi. Czy zwierzęta cierpią na skutek pozbawienia ich wolności? Przecie właśnie miłośnicy zwierząt domagają się skasowania z tego powodu ogrodów zoologicznych. Dotychczasowe studia wykazały, że wolność nie jest podobno zwierzętom dla szczęścia potrzebna. Swobodę ruchów i przestrzeń dzikie zwierzęta wykorzystują głównie dla znalezienia pożywienia a także uchronienia się i obrony przed pożarciem silniejszych..

W puszczy komunistycznej dla zdobycia pożywienia trzeba poddać się cyrkowej tresurze i żyć w warunkach moralnego poniżenia, które jedynie chroni przed pożarciem. Cóż mówić o losie piętnastu milionów niewolników? W tym swoistym Zoo proces pożarcia rozkłada się na okres zależny od stosunku mizernej racji pożywienia do sił fizycznych i charakteru pracy galernika. O takich dżunglach z polowaniem na istoty ludzkie i o takich Zoo Zachód woli nie myśleć i nie mówić. Rozczula się natomiast nad małpami.

Od czasu do czasu gdzieś i ktoś próbuje przytem doszukiwać się dodatnich stron życia w takich komunistycznych dżunglach. Nawet niedawno brytyjski premier przemawiając i mówiąc o nich, zrobił w odniesieniu do państw za żelazną kurtyną następującą uwagę: „ale to przecie kraje zacofane!". W 24 godziny później w innym przemówieniu wspomniał on o miłujących wolność Polsce i Czechosłowacji, jak by pragnąc pokazać, że słowa poprzedniego dnia wypowiedziane nie odnosiły się do nas.

W takich warunkach dowiadujemy się z zadowoleniem o akcji wszczętej na terenie komisji spraw zagranicznych senatu, w Waszyngtonie przez czterech republikanów (Lodge, Hickenlooper, Smith i Wiley) a mającej poparcie tak poważnego polityka, jakim jest senator Vanderberg. Na tym najwłaściwszym terenie przedstawiony został akt oskarżenia przeciw polityce administracji prezydenta Trumana. Zaprzepaszczone zostały, powiada dokument, owoce zwycięstwa, zachwiana powaga Stanów Zjednoczonych, unicestwione jej wpływy w Azji. To co nas może głównie interesować, dotyczy zarzutu „przyczynienia się polityką w Jałcie i w Poczdamie do zniknięcia wolnych państw Środkowej i Wschodniej Europy". Wyrok świata w tej sprawie się zbliża, a gdy nastąpi, otworzy dla nas drogi wyzwolenia.

CHIMERY I FURTECZKA

Chociaż Zgromadzenie Europejskie w Strasburgu zrobiło w ciągu ostatnich dwóch tygodni wszystko, czego nie powinno było robić, będzie ono prawdopodobnie próbowało przed zakończeniem sesji ustosunkować się do wniosku Sekcji Środkowej i Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego (opracowanego przez grupę polską). Chodzi o kooptację przez Zgromadzenie przedstawicieli politycznych emigracji krajów za żelazną kurtyną. Można z góry przewidzieć, że chociaż statut i regulamin nie przeszkodziły w wysuwaniu niezgodnych z nimi chimerycznych projektów p. Churchilla — tworzenia europejskiej armii a p. Reynaud — powołania do życia europejskiego gabinetu, przeciw wnioskowi Sekcji R.P. zostaną wysunięte napewno argumenty natury formalnej i w najlepszym wypadku Zgromadzenie otworzy jakąś małą furteczkę, by ten czy ów dobrany do gustu prododyrów Rady Europy ekspert mógł się czasem do jakiejś komisyjki wcisnąć.

Nie zdziwi to nas. Dwutygodniowe obrady w Strasburgu wykazały dobitnie, że idea zjednoczenia całej Europy gronu temu nie przyświeca i że Zgromadzenie Europejskie stało się turniejem, w którym pogłębia się tylko to, co państwa Zachodniej Europy dzieli a partie polityczne w poszczególnych krajach między sobą różni.

J. Z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Stany Zjednoczone, W. Brytania i Kanada uzgodniły plan, na podstawie którego w budowie i uzbrojeniu okrętów wojennych oraz wyszkoleniu załóg wprowadzone zostaną jednolite zasady. Uzgodniono również zasady, dotyczące metod ataku i obrony w walce na morzu.

*

Wojska amerykańskie rozpoczęły na Korei ofensywę na czterech odcinkach równocześnie. Atak poprzedzony został silnym ogniem artyleryjskim i wsparty czołgami typu Pershing i Paton..

*

W amerykańskich kołach poiltycznych panuje przekonanie, że postępy w zakresie zbrojeń brytyjskich są niedostateczne i że plany brytyjskie przewidują zbyt odległe terminy dla ich realizacji. Celem przeprowadzenia rozmów w tych sprawach przybył z Waszyngtonu do Londynu Charles Spofford.

*

Gen. MacArthur zwrócił się z apelem do członków ONZ o jaknajrychlejsze przysłanie wojsk. Oczekuje się, że Stany Zjednoczone zażądają specjalnie od W. Brytanii przysłania większego kontyngentu spośród wojsk, stacjonowanych na Dalekim Wschodzie.

*

Amerykański szef sztabu armii gen. Collins i admirał Sherman, szef morskich operacyj, udali się samolotem do gen. MacArthura, celem odbycia narady.

*

Bombowce amerykańskie dokonały najcięższego nalotu w czasie obecnych operacyj na Korei na zachodnim brzegu rzeki Naktong w pobliżu Waegwan. Bombowce zrzuciły 960 ton bomb na dywizje komunistyczne.

*

Rosja holuje w dalszym ciągu doki pływające na Daleki Wschód. Jeden z nich przepłynął przed kilkoma dniami przez Skagerrak.

*

Rumunia organizuje armię, która będzie liczyła 280 tysięcy żołnierzy. Liczebność armii przekroczy blisko o 100 procent granice, zakreślone traktatem pokojowym.

*

Trzy-osobowe komisje powiatowe w Czechosłowacji mają prawo kierowania do obozu pracy przymusowej każdej osoby, która „uchyla się od pracy lub zagraża gospodarce narodowej demokracji ludowej". Komisje decydują bez przesłuchania skazanych.

*

Przywódca belgijskiej partii komunistycznej Julian Lahaut został zastrzelony na progu swego domu w Seraing w pobliżu Liege.

POLACY Z LIBANU

W ostatnim czasie byłem gościem w pewnym polskim hostelu. Kiedy sygnaturka odezwała się w niedzielę rano, skierowałem swe kroki w kierunku jej głosu. Po drodze spotkali mnie dwaj panowie, prosząc o objaśnienie gdzie znajduje się miejscowa kaplica.

— Panowie zapewne przyjechali z Libanu? — spytałem.

— Tak. — brzmiała odpowiedź.

W czasie obiadu we wspólnej jadalni siedzę obok dwóch nieznanych panienek. Znakiem Krzyża św. rozpoczynają i kończą jedzenie. Kiedy miejsca zostały puste, pytam sąsiedniej osoby:

— Kto to?

—Polacy z Libanu — brzmi odpowiedź.

Pięknie! X

ŻYCZENIA KARD. GRIFFINA

Kardynał Griffin wysłał następujący telegram z okazji urodzin córki księżniczki Elżbiety:

„W imieniu rzymskich katolików Anglii i Walii mam zaszczyt złożyć Waszej Królewskiej Wysokości i Księciu Edynburga serdeczne gratulacje, życzenia i modlitwy z powodu tej szczęśliwej okazji".

Królewna wysłała do kard. Griffina telegram z podziękowaniem.

OPACTWO DUCHÓW

Borley Rectory! Komu z mieszkańców okolicy Bury St. Edmunds nie zjeżą się włosy na sam dźwięk tej nazwy? Borley Rectory jest bowiem najbardziej znanym w Anglii i przysłowiowym domem, w którym straszy i nikt z tubylców za nic nie pojawiłby się w pobliżu groźnych ruin po zmroku...

Od najdawniejszych czasów wiadomo, że na tym miejscu stał kiedyś klasztor katolicki. Mieszkały w nim zakonnice. Jest to bardzo znamienne, gdyż całość zjawisk w Borley Rectory wiąże się usilnie z katolicką przeszłością tego zakątka. Po reformacji posiadłość tę sekularyzowano, tj. po prostu przepędzono zakonnice i podarowano ją rodzinie baronów Waldegrave, którzy przysłużyli się królowi. Później znika ona na jakiś czas z widowni i słychać o niej dopiero w połowie dziewiętnastego wieku, kiedy już jako siedziba pastorów anglikańskich zasłynęła z tego, że zaczęły się dziać tam rzeczy niesamowite. Duchowni po kolei opuszczali parafię, czasem nawet w nocy, tłumacząc, że oni i ich rodziny były świadkami jakichś dziwnych odgłosów, łkania, przesuwania mebli, uporczywego dzwonienia dzwonków, a także przeróżnych zjawisk świetlnych. Nie dosyć jednak na tym. Nie tylko mieszkańcy, ale nawet przechodnie opowiadali, że widzieli o zmroku postać młodej zakonnicy, innym razem skarżyli się, że przestraszył ich cień człowieka bez głowy w ogrodzie. Kilku nawet twierdziło, że widzieli mknącą karetę, zaprzężoną w cztery konie, której turkotu nie było jednak słychać.

Pod koniec dziewiętnastego wieku pastor anglikański, nazwiskiem Bull postanowił rozwiązać dręczącą zagadkę. Do zadania tego zabrał się z systematycznością Anglika. Przede wszystkim zbudował sobie w ogrodzie wygodną altanę, aby bez zmęczenia czekać na ukazanie się ducha młodej zakonnicy, która tam właśnie miała się pojawiać. Poza tym (już po stwierdzeniu prawdziwości pogłosek) zaznajomił z całą sprawą opinię publiczną za pośrednictwem „Timesa", na którego łamach wszczęła się dyskusja różnych specjalistów od spraw nadnaturalnych. Wtedy zwrócono uwagę na fakt, że pierwsza kareta wprowadzona została do Anglii dopiero około 1550 roku, a więc legenda o zakonnicy, która przed reformacją jeszcze miała jakoby uciec z klasztoru z ukochanym w karecie — nie ma żadnych podstaw rzeczywistości. Legenda głosiła, że oboje za to zostali zamurowani żywcem w ścianie budynku.

Tuż przed drugą wojną światową z powodu częstych niepokojów w Borley Rectory całą sprawą zainteresowało się Londyńskie Towarzystwo Zjawisk Nadnaturalnych. Prezes tego towarzystwa wynajął dom na przeciąg pół roku i wraz ze swymi asystentami rozpoczął badania naukowe. Stwierdzono wtedy ponad wszelką wątpliwość, że zdarzają się tam niewytłumaczone zjawiska: szepty ludzkim głosem w niezamieszkałych komnatach i światło w pokoju, który był zamknięty i zapieczętowany. Najciekawsze jednak były napisy na ścianie, które pojawiały się co jakiś czas w różnych miejscach, pomimo, że wtedy w domu było tylko dwóch uczonych, którzy nie rozstawali się ze sobą ani na chwilę. Napisy te robione były jakby węglem i to ręką nienawykłą do pisania. Część udało się odszyfrować: jeden z nich prosił: „please get help!" (pomóżcie!), a drugi mówił: „proszę o odprawienie Mszy tutaj".

Ponieważ napisy takie pojawiały się kilkarotnie, zwrócono się do księdza katolickiego, ale on nie chciał o niczym decydować bez zgody swych zwierzchników. W międzyczasie wybuchła wojna i cała sprawa ucichła.

Jednakże znalazło się kilku ludzi, którzy koniecznie chcieli zagadkę rozwiązać. Jaka tragedia i kiedy zdarzyła się w Borley Rectory, że pamięć o niej przetrwała w straszliwych i niewytłumaczonych zjawiskach? Ludzie ci zwrócili się do spirytyzmu, dążąc do rozwiązania tajemnicy, która nie dawała im spokoju. Zrobiono parę seansów w „opactwie duchów", jak już nazywano ten dom i wtedy dowiedziano się istotnie rzeczy rewelacyjnych.

Zaraz na pierwszym seansie „zjawił się" (oczywiście nie dosłownie!) duch młodej zakonnicy, która na pytania odpowiadziała za pomocą alfabetu spirytystycznego, że jest (a raczej była) Francuzką z Havru, która wstąpiła w Anglii do klasztoru w roku 1650. „Duch" podał nawet swoje nazwisko: Mary Lairre. Zakonnica ta zginęła gwałtowną śmiercią w czasie zamieszek religijnych około roku 1669 i szkielet jej ma być jakoby pochowany w ogrodzie. „Kopcie od ściany południowej" — prosiła Mary — „i dajcie mi katolicki pogrzeb ze Mszą św.". Przerażeni uczestnicy przerwali seans a ponieważ później tego sposobu nie uznano za „pewny" w komunikowaniu się ze zmarłymi, więc prośby jej nie spełniono.

W następnym roku Borley Rectory wystawiono na sprzedaż i kupił tę posiadłość wraz z duchami za śmiesznie niską cenę pewien szkocki kapitan, który przechwalał się, że w duchy nie wierzy „zwłaszcza takie płci żeńskiej". Zanim urządził sobie dom, mieszkał z rodziną w pobliskiej oficynie. Przez jakiś czas wszystko było spokojnie.

Duchy jednak ożyły znowu w sposób niezwykły. Zaczęło się od tego, że zniknął ukochany pies Szkota. Widziano jak wpadł do domu i tyle. Następnego już pilnowano, ale znów pies zniknął w sposób niewytłumaczony, pomimo, że przeszukano cały dom. Później zaczęła się seria nieszczęść: żona złamała rękę, ktoś umarł w rodzinie. Szkot jednak zacisnął zęby i postanowił przetrzymać.

W międzyczasie dwóch spośród członków owego pamiętnego seansu spirytystycznego znalazło się w czasie wojny w Londynie. Wykorzystując urlop urządzili seans u siebie w domu. Wynik był nieoczekiwany. Duch oświadczył, że Borley Rectory spłonie w bieżącym roku. Ponieważ żaden z uczestników seansu nie znał owego szkockiego kapitana, który był wtedy właścicielem „opactwa duchów", więc Szkota nie uprzedzono o nieszczęściu. Jakie wisi nad jego głową. Zresztą prawdopodobnie nie wierzono w rzecz tak niewiarogodną. Borley bowiem leżało poza zasięgiem bomb lotniczych niemieckich.

Któregoś dnia w ostatnim roku wojny Szkot rozpoczął na dobre urządzać Borley Rectory, aby się tam przenieść przed zimą. Zaczął od urządzenia swej cennej biblioteki. Całą stertę książek ułożył na półce i odwrócił się, aby sięgnąć po następną, gdy wtem niedbale położone książki zsunęły się wprost na lampę naftową. (Szkot lubił nastrojowe oświetlenie). W mgnienie oka pokój stanął w płomieniach.

Borley Rectory leży na uboczu. Zanim zdołano zawezwać straż pożarną z okałego budynku pozostały tylko mury. Wszystkie meble właciciela przepadły w płomieniach i cała jego bezcenna biblioteka. Dachy się zawaliły a ściany porysowały. Tak zniszczony dom — mówiono — przestał być dogodnych schronieniem nawet dla duchów. Ale jakżeż mieszkańcy okolicznej pomylili się w swym proroctwie!

Kiedy Szkot zniechęcony powrócił na łono swej ojczyzny, bo nie warto mu było podejmować się naprawy tak strasznej ruiny, ludzie w okolicy śmielej zaczęli się zbliżać ku zgliszczom. Nikogo nic już nie straszyło i spokój zapanował w mieście.

Zdarzyło się jednak, że jakiś daleki krewny szkockiego kapitana, który powrócił ze służby wojennej poza wyspą i nie wiedział nic o nieszczęściu, zjechał pewnego wieczora samochodem wprost przed zniszczony dom. Wysiadł z samochodu, obejrzał ruiny, pokiwał głową nad materialną stratą swego krewnego. Potem podniósł głowę do góry, aby przyjrzeć się lepiej, w jakim stanie znajduje się dach i stanął jak piorunem rażony.

Dachu bowiem już nie było, ale na porysowanej ścianie trzymało się jeszcze jakimś cudem okno, a raczej tylko jego rama. Podłoga pokoju, do którego ono należało, zapadła się w pożarze, ale rama okienna tkwiła tam bezcensownie i zawzięcie jakby symbol żywotności starego gmachu. Zaś oparta o tę ramę stała (a raczej trzymała się w powietrzu) postać smukłej młodej kobiety, ubranej w ciemno - niebieską obszerną szatę, której twarz opromieniona bolesnym uśmiechem kryła się w cieniu kornetu zakonnicy.

A. P.

P. S. Mamy nadzieję, że Czytelnicy tej miłej bajeczki nie wezmą całkiem na serio.

WIEK ŚWIATOWYCH WYSTAW
W PARYŻU

Na rok 1955 wyznaczona została data najbliższej, szóstej z rzędu, wystawy światowej w Paryżu. Jest to chyba jedyna dziś impreza w świecie, planowana na tak długą metę. Chociaż dwudziestoletnie pakty sojuszu i przyjaźni wygasają później, gest rządu francuskiego odczuwany jest powszechnie jako akt wiary nieco rozpaczliwej. W związku z tym warto przypomnieć pewne szczegóły przygotowań dyplomatycznych do poprzednich wystaw światowych.

Przewodniczącym komitetu organizacyjnego pierwszej wystawy w r. 1855 był książę Napoleon. Nazwał on wystawę „świątynią pokoju", która „zaprasza wszystkie narody do zgody". Dokonał jednak już wtedy rozróżnienia między „narodami słowiańskimi, które bynajmniej nie są naszymi wrogami" a „rządem, którego przewagę zwalczać powinny wszystkie narody cywilizowane".

Następna wystawa w r. 1867 stała się wręcz wydarzeniem politycznym. Cesarzowa austriacka oświadczyła, że wybiera się do Paryża, by zobaczyć raczej cesarzową Eugenię i Napoleona III, niż wystawę. Bismarck, zanim zdecydował się na przyjazd, radził się cara Aleksandra, który — mszcząc się na Napoleonie za inwektywy sprzed dwunastu lat — wypowiedział opinię, że „pojechać na wystawę, to przyczynić się do wzmocnienia w świecie wiary w utrzymanie powszechnego pokoju". Nawet sułtan turecki poprosił o zaproszenie. Tak spotkały się w Paryżu głowy koronowane całej Europy. Ale atmosferę optymizmu zmąciła wiadomość o egzekucji Maksymiliana meksykańskiego, która była początkiem końca drugiego cesarstwa. Pokonawszy Austrię, Bismarck zjawiał się na arenie jako budowniczy nowej potęgi niemieckiej.

Wystawa r. 1878 była uważana za dowód, że Francja podnosi się z upadku, w jaki wtrąciła ją klęska 1871 r. Marszałek Mac-Mahon zapowiedział ją jako „wyzwanie rzucone złemu losowi". Tym razem Bismarck opierał się udziałowi Rzeszy. Chociaż dał się wreszcie przebłagać, w następnej wystawie w r. 1889 Rzesza nie wzięła udziału i car Bismarka nie usiłował przekonywać. Było to w okresie wzrostu francuskiego nacjonalizmu i licznych manifestacji anty-niemieckich. Jako argument przesądzający o odmowie Niemiec wysunięta była obawa, że „rozwinięcie w Paryżu sztandaru niemieckiego... stanowiłoby — jak powiedział syn Bismarcka, Herbert, — ryzyko, na które lepiej się nie narażać".

Poza tym, rok 1889, to setna rocznica Wielkiej Rewolucji. Toteż car, powołując się na swą rolę obrońcy monarchii absolutnej, zastrzegł się, że nie mógłby brać udziału w „manifestacji, która gloryfikowałaby Rewolucję". Paryż nie naciskał więcej. Włochy wysunęły argument, że wystawy powszechne nie wywołują w świecie robotniczym „uczucie znużenia", a ponadto zbytnio obciążają budżet państwowy. Przemysłowcy jednak nie krępowali się na ogół skrupułami swych rządów i wystawa stała się — wg. słów Carnota — „manifestacją międzynarodowego braterstwa".

Po zamknięciu wystawy gazeta niemiecka „Koelnische Zeitung" kpiła z koniunkturalnego pacyfizmu Francuzów, którzy na czas jej trwania powstrzymali się od judzenia do wojny, pamiętając o napływie walut do kraju, jaki jej będzie towarzyszył. W roku poprzedzającym wystawę dyplomata rosyjski Tatiszczew ogłosił serię artykułów, w których domagał się, by Rosja wzięła w niej udział. Jego działalność przygotowała drogę do sojuszu Rosji z Francją, który był zarodkiem wielkiej koalicji przeciwko Niemcom.

Wystawa światowa r. 1900 przypominała swą poprzedniczkę sprzed ćwierci wieku. Żadne mocarstwo nie robiło trudności, wszystkie były reprezentowane w Paryżu oficjalnie. Było to samo południe owej "belle époque", której Paryżanie wspominają dziś z taką nostalgią. Umysły ludzkie opanowała jakaś chorobliwa nadzieja, że nowe stulecie będzie erą powszechnego dobrobytu i pokoju. Prezydent Loubet otwierając wystawę wołał, że tym akcentem nadziei „kończy się owo szlachetne stulecie (wiek XIX), w którym zwycięstwo nad złem i nienawiścią nie było niestety zupełnie, lecz które pozostawiło nam w spadku wciąż żywą wiarę w postęp". Przed otwarciem wystawy ukazała się książka Haeckla, obwieszczająca triumfalnie, że wszystkie „zagadki świata" zostały przez naukę rozwiązane. Wystawa trwała jeszcze, gdy uczeni stanęli wobec faktu, że atom wcale nie jest niepodzielny.

j.m.r.

„CUD BIEDNEGO CZŁOWIEKA"

Krytyka paryska przyjęła z uznaniem sztukę Mariana Hemara „Cud biednego człowieka", graną w Teatrze Batty'ego przez zespół alzackiego teatru państwowego, który nb. w roku ubiegłym wprowadził na sceny paryskie wspaniałe misterium katolickiego pisarza Gabriela Marcel „Człowiek Boży" (l'Homme de Dieu).

Krytyk „Monde'u", Robert Kemp, zarzuca Hemarowi, że nie dostrzegł, iż „fałszywy cud" był właściwie cudem „dwustopniowym", bo św. Teresa naprzód wypróbowuje wiarę Józefa dając mu fałszywą kolię pereł, a następnie — wzruszona jej żarliwością — dokonuje drugiego, prawdziwego cudu: uzdrowienia sparaliżowanej Teresy. Krytyk porównuje sztukę Hemara z „Elektrą" Giraudoux, której tezą także było „summum jus summa injuria". Pisze jednak, że przy „Elektrze" sztuka Hemara wygląda jak kaplica z przedmieścia przy katedrze Notre Dame.

FILM o PROBOSZCZU Z ARS

Film p.t. „Niebo i ziemia" o św. Janie Vianney, proboszczu z Ars, wszedł na ekrany brytyjskie.

FELIKS LUBICZ

NAJWIERNIEJSI

Leży przede mną list od przyjaciela, człowieka silnego charakteru, zahartowanego w boju i w służbie publicznej, człowieka, który przeszedł łagry dalekiej północy w Sowietach, wołyniaka, trzeźwo oceniającego ludzi i życie.

Rozważa on minione dziesięciolecie, wraca myślą do najcięższych prób wytrwałości i wierności z okresu dna poniewierki godności ludzkiej w podbiegunowych lasach archangielskiej obłasti, kiedy zdawało się, że nie istniał najmniejszy promyk nadziei.

W miejscowości Jarenga, w republice Komi w ślusarni pracowało dwóch Polaków świeżo przywiezionych z Wołynia i jeden Polak z Witebska, wywieziony w 1929 roku. Miał on chyba około 50 lat.

Zapytany, czy wspomina jeszcze Witebsk, popatrzył na pytającego przeciągle, jakby z wymówką, wzrokiem smutnym i zbolałym i odpowiedział łamaną polszczyzną, urywając co parę słów z widocznego wzruszenia: „Czy ja wspominam Witebsk? Panie, każde uderzenie młotka o kowadło, każde uderzenie serca wystukuje mi Wi-tebsk, Wi-tebsk, Wi-tebsk! Panie, czy ja wrócę, ale do polskiego Witebska?..."

Tak czuł i myślał ten człowiek po 25 latach reżymu bolszewickiego, a 12 latach łagru...

Daleka północ Jareńsk, miasto rejonowe. „Naprawialiśmy — pisze mój przyjaciel — podłogę w stajni NKWD. W nocy wdrapuje się do nas na strych na siano koniuch, którego za dnia mieliśmy za kacapa. „Ja z Wilna — powiada — Górecki się nazywam, szepce, panowie kochane moje synaczko, mówi już ze łzami w oczach i klęka na sianie, powiedzcie mi prawdę, czy ja doczekam tej chwili, że wrócę do mego Wilna i padnę na kolana przed naszą Najświętszą Ostrobramską i zaśpiewam: „Boże Wielki, Boże Mocny, Wielki, a Nieśmiertelny"... i w szlochu szeptał suplikacje...

Czyste, jak łzy dziecka, szlachetne dusze kresowe, miłujące ponad miarę polskość, wiernie Bogu i Ojczyźnie!

Rozmawiałem także z Białorusinami. Przyjechało ich na sezonowe roboty tam na północ, na spław drzewa, z okolic Połocka i Witebska pół tysiąca chłopa. Pytali z żalem, dlaczego tych ziem Polska nie przygarnęła w 1920 roku. Pomimo wszystko i wbrew faktom teraźniejszości wyrażali nadzieję, że się to kiedyś zmieni i oni wrócą do Polski.

Jakby na potwierdzenie tego Zofia Kossak podaje z autentycznego zeznania katolickiego księdza Polaka z armii niemieckiej następujący opis z Mińszczyzny w czasie ostatniej okupacji niemieckiej: „Od 30 lat tamtejsza ludność katolicka żyła bez Sakramentów świętych, bez kościoła, bez nabożeństw. Ksiądz ten sądził, że zastanie tam pustynię wiary, popioły. ...Tymczasem zaledwie rozeszła się szeptana z ust do ust wieść, że ksiądz przyjechał, katolicki ksiądz, że przyjdzie nocą do Mateniczowej stodoły, zbiegły się tłumy... Modlono się tak, jak u progu Nieba... Płaczą z radości... Jedna kobieta przyniosła czystą płachtę, druga spodek. Mój kubek żołnierski służył za kielich.... Zaczynam Mszę św. i o mało ze zdumienia nie padłem: większość obecnych odpowiada po łacinie! Prawidłowo bez chybnięcia... Akademicy lepiej nie odpowiadają...Kiedy odchodziłem nocą wlekli się za mną na kolanach... Powiadali: możem czekać dalej... Dotrwamy..."

I gdzieś w bezbrzeżnym morzu chłodu, nędzy i poniewierki trwają, borykają się z terrorem wojującego bezbożnictwa.

Osiem już lat minęło od czasu naszych pierwszych koncentracji jako odradzającego się Wojska Polskiego w letnich ćwiczebnych obozach rosyjskich nad Wołgą. Mróz siarczysty, po nocnej zawiei głębokie zaspy na drogach. Śpieszyłem do dowództwa, dokąd wezwano mnie wcześniej, niż zwykle. Przed budynkiem ze zdumieniem zobaczyłem ogromną ciężarówkę z jakąś specjalną zainstalowaną na niej wielką budą. Co to jest? — zapytałem oficera służbowego. Odwołał mnie na stronę i powiada: „Tam w kancelarii siedzi sowiecki żołnierz, który przyjechał tym samochodem i chce wstąpić do naszego wojska". W izbie służbowej istotnie zastałem żołnierza w czarnej skórzanej szoferskiej kurtce, w futrzanej czapie i watowanych spodniach.

„Ja przyjechał do Wojska Polskiego, proszę mnie przyjąć i zabrać tę maszynę, bo ona już zamarza, a to dobra maszyna, przygodzi się... Ja z Mińska. Nazywam się Michał Kartaszkiewicz."

Stał przede mną wyczekując odpowiedzi. Dobrze patrzyło mu z oczu. Wiedziałem, że w razie ewentualnego wykrycia przez bolszewików przyjęcia obywatela sowieckiego do naszego Wojska, nie tylko grozi rozstrzelanie temu żołnierzowi, ale też i poważne przykrości i komplikacje dla naszych władz wojskowych, mogące utrudnić organizację armii. Z drugiej jednak strony odrzucenie prośby tego żołnierza równałoby się skazaniu go na śmierć za dezercję z rosyjskiego oddziału.

Pomimo wczesnej pory zameldowałem pułkownikowi. Decyzja była szybka: natychmiast dowódca kolumny samochodowej osobiście dopilnuje zabrania tego samochodu i usunięcia wyróżniających go cech, a żołnierza przebrać, wydać na zmienione nazwisko dokumenty i odesłać do Ośrodka Zapasowego z przeznaczeniem do oddziałów transportowych...

Przeszło półtora roku. W rozpalone popołudnie jechałem przez irkucką pustynię pod Khanaquinem t.zw. „autobusem", czyli zwykłą ciężarówką, krążącą pomiędzy rozlokowaniem oddziałów. W pewnej chwili rozpychając stłoczonych na samochodzie żołnierzy jakiś kapral przepycha się do mnie i krzyczy: „Patrzajcie, to mój zbawca" i chwycił mnie w objęcia całując po bratersku z obu stron. Był to ten-że Kartaszkiewicz. Mówił już dobrą polszczyzną, był instruktorem na kursach samochodowych. On się napewno przyda Ojczyźnie...

Kto są ci ludzie, którzy pomimo współczesnych neronowskich prześladowań tam poza granicami wolnej Polski na jej dawnych rubieżach przetrwali w wierności Polsce — pomimo, że inteligencja polska została wytępiona do nogi, pomimo że nie było szkół, pomimo braku kościoła i duchowieństwa od kilkudziesięciu lat? Jakaż siła wiary dała im moc trwania i moc nadziei pomimo, że zwycięska w 1920 roku Polska wyrzekła się ich?...

Wbrew wszystkiemu w tamtym narodzie, tam za kordonami, za żelaznymi kurtynami, tam nad Berezyną, Dnieprem i Dźwiną, w bezbrzeżu zsyłek, w tych wywożonych i gnębionych trwa iskra wiary w Boga i w Polskę, taką o jakiej im matka w dzieciństwie mówiła?

Tam słowo POLSKA znaczy więcej, niż gdziekolwiek na świecie.

Feliks Lubicz

SIEĆ KONTROLI SOWIECKIEJ W CHINACH

Fakt pełnego opanowania Chin przez komunistów chińskich usiłowano w niektórych kołach na Zachodzie osłodzić sobie złudnym rozumowaniem, że komunizm typu sowieckiego będzie zawsze obcy odmiennej mentalności chińskiej i że prędzej czy później Mao-tse stanie się chińskim Titem, że zatem w konsekwencji Chiny przysporzą Rosji więcej kłopotów aniżeli pożytku. Jest rzeczą interesującą przyjrzeć się, w jakim stopniu i w jakim tempie wpływy sowieckie umacniają się w Chinach i jakich metod używa Rosja dla opanowania powalonego kolosa chińskiego.

Zwykle dobrze poinformowana w tych sprawach prasa emigracyjna rosyjska („Czasowoj", maj 1950 r.) podaje szereg szczegółów, ilustrujących to zagadnienie i stwierdzających, że Sowiety w znacznej mierze opanowały już wojskowe, polityczne i ekonomiczne życie „suwerennej chińskiej republiki narodowej".

W tej chwili przy sztabie czerwonej armii chińskiej znajduje się z górą 500 oficerów sowieckich, którzy w znacznej części zakwaterowani są w byłym wojennym francuskim arsenale w Tien - tsinie. Natomiast główna kwatera sowieckiej misji lotniczej mieści się w Tsin-dao. Generał Aleksander Winokurow, którego kwatera do niedawna znajdowała się w Urdze (Ułan-Bator) w Mongolii Zewnętrznej, przesunął ją o 100 km na południowy wschód do Kałganu w Wewnętrznej Mongolii i w ten sposób znalazł się ze swym sztabem w odległości zaledwie 200 km. od Pekinu. Równocześnie morska kwatera wiceadmirała Kilotowskiego została zainstalowana w Czifu na półwyspie szantuńskim. Porty północne zostały całkowicie oddane pod kontrolę sowiecką, a wśród nich Wej-Ha - Wej (obwarowany ongiś przez Anglików) i Tsin - dao (obwarowany ongiś przez Niemców). Natomiast porty południowe Szanghaj, Fu-czau, Amoy i Swatow znajdują się w rękach komunistów chińskich.

Sowiety dostarczyły ostatnio Chinom znacznych ilości broni i intensywnie szkolą armię chińską.

Ukończono obecnie przekazywanie komunistom broni japońskiej z Mandżurii i oddano m. in. 150 samolotów bojowych. W ciągu dwu ostatnich miesięcy z Portu Arthura odeszło 120 pociągów towarowych z materiałem wojennym dla Chin, przy czym rozdziałem tej broni zajmuje się specjalna misja sowiecka w Pekinie.

W drugiej połowie 1949 r. w Chabarowsku ukończyło szkołę oficerską 500 pilotów chińskich. Kadeci marynarki czerwonej szkolą się na Korei, a artylerzyści w Dajrenie. W Porcie Arthura i w Dajrenie w ciągu okresu 1947 do 1949 przeszło przeszkolenie 15.000 oficerów i podoficerów chińskich.

Rosja nie zapomniała oczywiście o chińskim NKWD. Organizacja ta znajduje się pod kierownictwem Kan - Szenga, członka chińskiego Politbiura, który przeszedł przeszkolenie w Moskwie.

W ciągu r. 1950 Chiny wyślą 100.000 młodzieży chińskiej do Rosji na przeszkolenie w różnych działach.

W Pekinie wszystkie sprawy natury ekonomicznej rozstrzygane są przede wszystkim przez sowieckich „doradców", a nawet we władzach miejskich większych miast organizują oni służbę municypalną. Ministerstwo kolei w Pekinie jest całkowicie opanowane przez sowieckich „speców", którzy zresztą w krótkim czasie odbudowali i usprawnili sieć dróg kolejowych i szos o strategicznym znaczeniu.

W pobliżu Tsi - nan, położonego o 300 km na zachód od Tsin - dao na półwyspie szantuńskim, ekipa, złożona z 300 sowieckich inżynierów i techników, buduje olbrzymie nowoczesne lotnisko. Projektowa sieć lotnisk da Rosji łatwe przejście przez te olbrzymie obszary ku Pacyfikowi.

Opanowywanie Chin przez Sowiety i gwałtowny napór, wywierany na południowo - wschodnią Azję, a zwłaszcza wojna koreańska, obudziły bez wątpienia zachodnich polityków ze złudnych marzeń o jakiejkolwiek samodzielności polityki chińskich komunistów. Wątpliwości budzi jedynie pytanie, czy przebudzenie to nie nastąpiło zbyt późno, jeśli chodzi o sprawy kontynentu azjatyckiego.

WZOROWE ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

X. Jan Długosz: Życie św. Stanisława, biskupa krakowskiego, patrona Polski, Litwy i Rusi. Ponad 20 ilustracji; — reprodukcje bardzo mało znanych dzieł sztuki, poświęconych wielkiemu świętemu. Stron 183. **Cena 6/6 sh.** Jedna z najpiękniej wydanych książek na emigracji.

Jest to poprawione przez X. Bełcha tłumaczenie, dokonane ongiś przez X. L. F. Karczewskiego. Lektura tego dzieła Długosza, ojca naszej historiografii, robi dziś ogromne wrażenie na czytelniku, mimo, rzecz zrozumiała, pewnych naiwności, naturalnie na tle epoki, w której rzecz ta została napisana. Nie mówiąc już o nieprzemijającej wartości informacji o św. Stanisławie, świętym, który uformował moralną i psychiczną postawę Polaków w jej najwyższych wartościach, po prostu w zachwyt wprawia dzisiejszego czytelnika prawdziwie katolicka śmiałość autora, tak charakterystyczna dla katolicyzmu przedtrydenckiego. Jest to wspaniały przykład tego, co niedawno Ojciec św. nazwał potrzebą opinii w łonie Kościoła samego.

To samo dzieło, ograniczone do części pierwszej tylko, najważniejszej, liczące 103 strony, z ilustracjami, można nabyć za cenę **2/6 sh.**

Dr Karol Wilk: Św. Antoni z Padwy. Wydanie II. Nakładem Księgarni św. Jacka w Katowicach. Stron 170. **Cena 6/6 sh.**

Ogłoszenie przez Piusa XII Doktorem Kościoła najpopularniejszego ze świętych jeszcze wzmogło zainteresowanie tą przepiękną postacią. Przeszukuje się stare zbiory biblioteczne w nadziei znalezienia rękopisów jego prac pisarskich i kazań, powstają nowe prace o świętym, który całą swą zniewalającą mądrość, sugestywność i głębię zawdzięczał nieustannemu kontaktowi z Pismem św. Działalność św. Antoniego, z jednej strony, jest najlepszym dowodem przeciw prymitywnej legendzie, że Pismo św. w katolicyźmie było księgą „nieznaną", a rzekomo dopiero Luter dał je chrześcijaństwu do ręki. Z drugiej strony zaś ogłoszenie Doktorem tego właśnie świętego jest wymownym znakiem wielkiego, n o w o c z e s n e g o powrotu zarówno świeckich jak i teologów do wiecznie żywych wód Pisma św., z którego np. taki prawdziwy cud świętości, jak św. Tereska, zaczerpnęła swą olśniewającą teologię „małej drogi".

Rzecz Karola Wilka mówi nam w bardzo interesujący a prosty sposób o życiu, twórczości i pośmiertnej chwale świętego — w oparciu o źródła z pierwszej ręki.

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

KRONIKA SZKOCKA

PO ZGONIE PREMIERA TOMASZEWSKIEGO

W związku z nagłym zgonem szefa Rządu Polskiego ś. p. mec. Tomaszewskiego Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu wysłała do Londynu imieniem tutejszej Polonii depeszę kondolencyjną.

OBCHÓD ROCZNICY BITWY WARSZAWSKIEJ W SZKOCJI

We wszystkich większych ośrodkach polskich w Szkocji obchodzono uroczyście 30 rocznicę Bitwy Warszawskiej.

Rano odprawione zostały solenne Msze św., zaś w godzinach wieczornych akademie, poświęcone zwycięstwu nad bolszewickim najeźdźcą.

W Edynburgu w Kościele Polskim Mszę św. celebrował w dniu 13 bm. rektor Misji Katolickiej na Szkocję ks. dr L. Bombas, wygłaszając podniosłe okolicznościowe kazanie.

Wieczorem w sali Cathedral Hall, udekorowanej pomysłowo przez p. Z. Raczka, odbyła się akademia, organizowana staraniem Koła SPK No. 25 przy współudziale miejscowych organizacji kombatanckich.

Akademię zagaił prezes doc. dr. S. Mglej, podkreślając między innymi, że to wielkie zwycięstwo w roku 1920 było wymownym dowodem, że tylko w zjednoczeniu zdolni jesteśmy do wielkich czynów.

Dłuższe przemówienie, obrazujące zmagania narodu polskiego w walce o niepodległość wygłosił p. mjr. Skłodowski.

Podkreśliwszy zgodny wysiłek całego społeczeństwa, skupionego przy boku Naczelnego Wodza, prelegent oddał hołd bohaterstwu żołnierza polskiego a zebrani przez powstanie uczcili pamięć poległych w walce o wolność.

Recytacje „Modlitwy Konrada" i „Mowy Polskiej" w wykonaniu A. Turka (junior) zakończyły część uroczystą akademii.

W drugiej części ppłk. Raczek podzielił się ze słuchaczami doskonale ujętymi wspomnieniami żołnierskimi z 1920 roku.

Pomysłowe i dowcipne gawędy żołnierskie w wykonaniu p. A. Wodzinowskiego oraz wspólne śpiewy piosenek żołnierskich przy akompaniamencie p. Kapinosa złożyły się na całość udanego wieczoru.

Akademię zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

NOWE DYPLOMY NA UNIWERSYTECIE EDYNBURSKIM

P. Regina Schoental, dr filozofii Uniwersytetu Jagielońskiego uzyskała na uniwersytecie edynburskim stopień „Doctor od Science".

P. A. Komander uzyskał dyplom uczelni technicznej Heriot Watt College w dziale chemii stosowanej.

P. P. W. Soja i J. Tarała Heriot Watt College w dziale weterynarii w Royal Veterinary College.

WŁADZE KOŁA SPK W AUCHINLECK

Zarząd Koła SPK No. 132 w miejscowości Auchinleck w Szkocji ukonstytuował się jak następuje: prezes B. Bartyzel, sekretarz P. Stankiewicz, skarbnik p. Stanzel, członkowie zarządu pp. Korfalski i Wandziak.

„SCOTSMAN" O BITWIE WARSZAWSKIEJ

W wielkim dzienniku edynburskim „Scotsman" ukazał się w wydaniu z dn. 15 bm. list do redakcji, podpisany przez prezesa Koła Studiów Wojskowych w Edynburgu płk. Koperskiego i sekretarza tegoż Koła kpt. Kowalskiego.

List ten, zawierający opis Bitwy Warszawskiej i wskazujący na znaczenie jej dla Europy, podkreśla m.in., że na skutek tego zwycięstwa zaborcze plany sowieckie odłożone zostały na lat 30 i realizowane są obecnie.

* * *

U wejścia do Domu Kombatanta przy 11 Drummond Place wywieszona została w dniu Święta Żołnierza 15 sierpnia flaga polska, zwracająca powszechną uwagę licznych przechodniów szkockich.

ZEBRANIE PUBLICZNE W EDYNBURGU

Staraniem Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu odbyło się niedawno w Domu Kombatanta zebranie publiczne, na którym przedyskutowane zostało stanowisko, jakie zająć winna emigracja nasza w wypadku ewentualnego konfliktu z Rosją sowiecką.

Dyskusja poprzedzona była referatami: płk. dypl. J. Englicht omówił stronę wojskową zagadnienia, mec. T. Baykowski zastanawiał się na kwestią prawną problemu, zaś inż. S. Polański poruszył aspekty polityczne.

Zarówno wywody prelegenta, jak i ożywiona ciekawa dyskusja były dowodem głębokiej troski Polonii edynburskiej o przyszłość sprawy polskiej.

W toku zebrania przyjęto przez aklamację następującą rezolucję, przedłożoną przez red. W. Sikorskiego:

„Zgromadzeni na zebraniu publicznym, odbytym w Domu Kombatanta w Edynburgu w dniu 10 sierpnia 1950 r., Polacy przyłączają się jednomyślnie do stanowiska zajętego w dotychczasowych memoriałach Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, wystosowanych do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zjednoczenia całego polskiego obozu niepodległościowego i w głębokiej trosce o przyszłość sprawy polskiej apelują raz jeszcze gorąco do odpowiedzialnych naszych mężów stanu i polityków, o doprowadzenie do jedności politycznego działania, która jest podstawowym warunkiem dla osiągnięcia zadań, jakie w obliczu nadciągającej groźby trzeciej wojny światowej stanąć mogą przed emigracją polską".

NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO DLA SZKOTEK

Staraniem Koła glasgowskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego zostaną otwarte we wrześniu br. kursy języka polskiego dla Szkotek, żon Polaków oraz dla dzieci małżeństw polsko-szkockich.

Zgłoszenia przyjmują p. S. Irzyk, tel. WES 0036, kierownik świetlicy oraz sekretarz Koła Rejonowego SPK, p. Komarek.

NABOŻEŃSTWO NA INTENCJĘ BOHATERSKICH OBROŃCÓW WARSZAWY

W niedzielę dnia 13 b.m. odbyło się w Nottingham z inicjatywy Samopomocy Lotniczej nabożeństwo na intencję lotników polskich, którzy polegli nad stolicą Polski w czasie powstania warszawskiego. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. proб. dr Zawidzki podkreślając, że nie zamierza wnikać w to, czy ten zryw, który można „Polskimi Termopilami" nazwać, był słuszny czy nie, ale stwierdzić musi, że należy się wszystkim uczestnikom powstania najgłębsza cześć, podziw i szacunek.

W Nottingham znajduje się dość dużo b. obrońców Warszawy, a spośród lotników polskich, którzy brali udział w tych brawurowych, nieprawdopodobnie trudnych lotach, jest u nas piecu, z b. kapitanem — pilotem Lipińskim na czele, zasłużonym działaczem Samopomocy Lotniczej.

Janina i Romuald K.

ŻYCIE KWITNIE POD WIĄZAMI

(Odwiedziny obozu Doddington)

Nad sklepikiem obozowym w Doddington Park wisi niewielki szyld, a na nim angielskie nazwisko. Podobno trzech Polaków tak długo kłóciło się o to, kto tę „kolonialkę" założy, aż otrzymał ją Anglik.

Rozmowę z kupcem nawiązać nie trudno i nie trudno usłyszeć jego opinię.

— Polacy pracują doskonale. Takie jest o nich powszechne zdanie. Okoliczne fabryki porcelany bardzo ich sobie chwalą. Tak samo chwalą ich warsztaty kolejowe, przesiębiorcy budowlani i każdy kto ich zatrudnia. Ale... kiedy oni na to mają czas, tego nie mogę zrozumieć.

— Jak to? — Teraz ja nie rozumiem. Na co... kiedy mają czas?

Sklepikarz śmieje się swobodnie, rad ze swego kawału.

— Kiedy mają czas na pracę. Bo, według mojej oceny, według mojej sklepowej buchalterii, największej czasu powinno im zabierać jedzenie.

W tej uwadze nie ma cienia złośliwości. To poprostu dowcip, płynący z dobrego humoru, a humor rodzi się z powodzenia w interesie.

— Buchalteria wykazuje, że Polacy są świetnymi konsumentami, dla których warto nadwyrężać pomysłowość, aby zdobyć ich dziwaczne przysmaki: koperek, majeranek, kiszoną kapustę, kiełbasę z czosnkiem, szczaw, czarną kaszę, chleb razowy. Opłaci się kupiecka fatyga.

— I bardzo dobrze się opłaci — potwierdza pan Z., gotowy w każdej chwili dać klucz do każdego obozowego zagadnienia. — Mieć jedyny sklepik w osiedlu zamieszkałym przez 1.100 osób, to napewno doskonały interes.

— Zapewne — powiadam wspominając nędzne sklepiki w tysiącoosobowych osiedlach w Polsce. — Tysiąc zamożnych klientów, to byłby dobry interes.

Mój przewodnik nie podziela mego sceptycyzmu.

— Byłby? Nie „byłby", ale poprostu jest! Myśli pan, że tu jakaś biedota mieszka? Skądże! Tu wszyscy pracują i dobrze zarabiają. Przeciętnie po pięć funtów tygodniowo. Wielu znacznie więcej. W niektórych rodzinach pracuje parę osób. Mieszkanie kosztuje 3/6 do 8/- tyg., z meblami i światłem. Mogą sobie więc pozwolić na wiele rzeczy, a gdy od lutego skasowano wspólną kuchnię i rozdano książeczki żywnościowe, ludzie odkuwają się za trzy lata „sosyczów" i tym podobnych specjałów. Jedzą po ludzku. Gorzej mają tylko kawalerowie. Ale i ci sobie radzą. Małżeństw też u nas zawiera się wciąż sporo.

Wydaje się, że wszystko świadczy o prawdziwości tych informacji. Uderza ilość dzieci, od pędraków do wyrostków i podlotków. Dowiaduję się, że jest tego aż 450 poniżej 14 lat. Wszystkie doskonale ubrane, podobnie jak i dorośli.

— Zaczynam też rozumieć, czemu dwóch rodaków w autobusie wzięło mnie za Anglika, gdym wypytywał konduktora o drogę do obozu. Nie przypuszczam, żeby to było z powodu mojej angielszczyzny. Tłumaczyli więc, z pewnym zażenowaniem, że to rodzaj ubrania... Że niby te szare spodnie i bronzowa kurtka... to takie angielskie... Bo oni raczej wolą „garnitury".

Tak to istnieje jeszcze w narodzie poczucie elegancji.

Z pokorą wyznaję, że w niedzielę rano, w czasie podniosłego kazania księdza dziekana Urbańskiego, gdym z powodu natłoku wiernych stał, jak za dawnych dobrych czasów, na cmentarzu wiejskiego kościółka, uwaga moja była mocno rozproszona. — Nad głową szumiały mi wspaniałe, kilkusetletnie wiązy, a z pól wiatr zwiewał zapachy zbóż w sposób tak wiejsko-polski, że trudno było dostrzec, iż ten kościół, to prozaiczny barak czarną papą obity, a „lud" tłoczący się pod świątynią nie jest „siermiężny" i pasiasty, lecz „very smart", odziany według najlepszych tradycji angielskiej sztuki krawieckiej. Głos kapłana, dźwięk organów (fisharmonia), chór młodych głosów, potężne unisono „Boże coś Polskę", modlitwa za Ojczyznę - to wszystko przenosiło w przeszłość z tak sugestywną siłą, że ledwie mogłem się opamiętać gdzie jestem.

Od nabożeństwa bowiem rozpoczęła się ta niedziela poświęcona obchodowi 10-lecia Związku Robotników i Rzemieślników Polskich, na który do Doddington zjechało wielu gości z innych obozów i miast, z prezesem ZRRP okręgu Midland, panem Bajdurem na czele. Miejscowy prezes, pan St. Policht przez cały dzień miał pełne ręce roboty, a wraz z nim świetny organizator życia kulturalnego obozu, oficer oświatowy z ramienia Komitetu Oświaty, p. Czesław Czapliński, jego zastępca p. Kałkiewicz ,panowie profesorowie Czapliński (drugi), Piałucha, Chruszcz i wszyscy inni, których wymienić nie sposób.

Dzień był poprostu natkany obfitym i naprawdę atrakcyjnym programem. — Wystawa obrazów pp. Wąsa i Urbana, loteria fantowa „zawody lekkoatletyczne młodzieży (począwszy od sześciu lat), mecz siatkówki, konkurs jazdy na rowerach i „akademia", która, — o dziwo! — nie była nudna, gdyż nie piłowano słuchaczy przemówieniami, a obaj prezesi wykazali godną pochwały zwięzłość w tym, co powiedzieć było konieczne. Natomiast występy taneczne dzieci w doskonałym krakowiaku i trojaku wzbudziły entuzjazm zarówno wśród polskich, jak i angielskich gości. Bo angielskich gości kolegów z fabryk, jak i przedstawicieli władz fabrycznych było sporo. Obfite oklaski zbierał chór pana Kałkiewicza i orkiestra pana K. Reguły, a deklamacja Marysi Chruszcz zasłużyła na najwyższą pochwałę. Na akademii było około 700 widzów! O godzinie dziewiątej rozpoczął się wieczór taneczny.

To są wrażenie świąteczne. Rozpytuję o życie codzienne.

— Życie obozu ma swoje plusy i minusy. Pierwszy plus to doskonałe warunki dla dzieci: powietrze, swoboda i nauka na miejscu w przedszkolu i w szkole powszechnej. Ktoś mi powiada: „Narzekają tu niektórzy na Polki, jako na żony, ale nikt nie może na nie narzekać, jako na matki!"— To prawda, dzieci wyglądają poprostu pokazowo. Drugi plus to cena mieszkania, która równa sytuację robotnika polskiego z robotnikiem angielskim. Nikogo tu nie „żera" komorne, na które londyńczyk oddaje połowę zarobku. To jest też podstawą dobrobytu. Dla ilustracji: w obozie są dwa prywatne samochody, 50 motocykli i kilkaset rowerów. Wielu kupiło własne meble. Chowają kury, kaczki, gęsi, króliki, uprawiają ogródki. Ziemi można brać pod uprawę, ile kto chce. Do plusów też należy organizacja zbiorowego życia kulturalnego, która dzięki działalności Komitetu dla Oświaty Polaków w W. Br. jest prowadzona metodami właściwymi dla potrzeb ludzi dorosłych.

A minusy? — Łatwe do odgadnięcia. Plotki! — Gdy ludzie mieszkają w barakach o cienkich ścianach, każde słowo słychać u sąsiadów. Dzieci krzyczą, radio trzeszczy, ktoś się kłóci z żoną — to wszystko powody do nieporozumień, oprócz wielu innych.

Rozmawiamy po ciemku pod ruinami wieży, w której rzekomo straszy „biała dama". Zdaleka słychać dźwięki orkiestry niestrudzonego p. Reguły. Zabawa w pełnym toku. Prywatne autobusy czekają na gości z innych obozów. Młodzież zapoznaje się ze sobą.

— Ciekawym, ile nowych małżeństw wyniknie znów z tego — dyskretnie ziewa mój rozmówca. — Bo cóż? Wszystko na tym się kończy.

— Albo od tego się zaczyna — usiłuję być lepszym filozofem.

KARO.

FILMY

„BIAŁA WIEŻA"

(„THE WHITE TOWER")

Wytwórnia: RKO Radio. Scenariusz: Paul Jarrico — według noweli Jamesa Ramseya Ullmana. Gwiazdy: Glenn Ford, Valli, Claude Rains, Oscar Homolka. Opinia: Bardzo dobry film.

Kiedy pociąg kolejki górskiej wyjeżdża z tunelu w szeroką alpejską dolinę, otwiera się przed nami świat pełen dostojnego piękna, pociągający urokiem bystrych strumieni i zalesionych stoków, nęcących groźnymi iglicami ośnieżonych szczytów. Jest to świat pierwotnych sił i najprostszych, surowych prawd. Do tego, aby w nim żyć, aby zdobywczą stopą przemierzać jego niedostępne szlaki trzeba mieć dużo woli, dużo wytrwałości i największej — serca. Już nie tylko dla gór: także dla ludzi, dla towarzyszy wyprawy. Dzieje wypraw górskich dostarczają przykładów siły charakteru i przyjaźni, która sprawdza swą moc aż do granic ostatecznego poświęcenia. Kto tych wartości nie ma, tego prawo gór — sprawiedliwe ale surowe — zetrze z powierzchni świata.

Nie dziw więc, że jeden z uczestników tej międzynarodowej wyprawy, butny, arogancki Niemiec, któremu osobista i narodowa ambicja każe wyłamać się z ram solidarności grupowej, zginie na niebezpiecznym przejściu tuż pod szczytem. Ekipa, która się pokusiła o zdobycie niedostępnej „Białej wieży", wraca uszczuplona, nie osiągnąwszy celu. Bo też żaden z jej uczestników nie szedł w góry z prostego porywu poznawczego: w mroźny świat szczytów wnieśli swoje ludzkie sprawy, które w tych warunkach musiały oczywiście urosnąć do granic ostatecznych. Było to zbiorowisko sklecone na prędce, przypadkowo. Trudy spinaczki, konieczność współdziałania wytwarza w nich poczucie wspólnoty, lojalności w stosunku do wszystkich (z jednym, wspomnianym już wyjątkiem); ukazanie tego procesu stanowi jedną z ważniejszych zalet tego pięknego filmu.

Film jest wart obejrzenia nie tylko dla pięknych widoków górskich, które bodaj po raz pierwszy ukazano w ujęciu kolorowym, nie tylko dla wspaniałych zdjęć spinaczki, ale przede wszystkim dla swoich wartości moralnych. Jedyne, co można by mu zarzucić, to zbytnie udramatyzowanie akcji. Spinaczka górska jest czymś tak porywającym, że właściwie sama wystarczy dla stworzenia dobrego filmu. Tu pokazano jeszcze gwałtowne motanie się ludzkich losów, które w otoczeniu surowej przyrody znajduje równie surowe rozwiązanie. Happy-end: małżeństwo dwojga uczestników wyprawy, którzy w ciągu paru dni mieli możność poznać się do głębi — naprawdę w tym filmie cieszy. Młodej alpinistce, której nie udało się spełnić śmiałego zamysłu, szczerze winszujemy, że zamiast szczytu górskiego, zdobyła — serce mężczyzny. Dla niej to na pewno warte więcej.

K. S.

III WALNY ZJAZD SPK

W dniach 12 — 16 lipca odbył się w Londynie III Walny Zjazd SPK ze wszystkich oddziałów rozsianych po całym świecie. W zjeździe brało udział 61 delegatów reprezentujących oddziały w W. Brytanii, Irlandii, Szwecji, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, Francji, Belgii, Holandii, Argentynie i Kanadzie.

Kulminacyjnym punktem zjazdu była wielka manifestacja b. żołnierzy w Albert Hall'u w rocznicę „Cudu nad Wisłą", z której sprawozdanie podawaliśmy w nrze poprzednim.

Obrady zjazdu chwilami bardzo żywe toczyły się na plenum i w komisjach przez 5 dni i 3 noce. Najwięcej czasu poświęcono zagadnieniom ekonomicznym w samym stowarzyszeniu i sprawom związanym z zarządem nieruchomości SPK, reprezentujących wartość ponad stu tysięcy funtów.

Dotychczasowy stan stowarzyszenia był pod tym względem co roku lepszy, ale stale niezadawalający.

Brak doświadczenia na początku i znaczny optymizm spowodowały znane straty w dwóch pierwszych latach działalności. Następne trzy lata były lepsze, ale dopiero rok ostatni zaznaczył się zdecydowaną poprawą finansową.

Budżety były deficytowe i to spowodowało na ostatnim zjeździe zdecydowane żądania delegatów, aby wreszcie dobrze zacisnąć pasa i wprowadzić daleko idące oszczędności. Wyrazem tej polityki będzie m. in. ograniczenie zwrotu kosztów w Zarządzie Głównym do czterech osób i szereg innych pociągnięć oszczędnościowych.

Ustępującej Radzie uchwalono absolutorium, poczem wybrano nową Radę, która składa się obecnie z 40 osób (25 wybranych delegatów, 12 prezesów oddziałów krajowych oraz 3 członków dokooptowanych) zamiast dotychczasowej 60 osobowej, kosztownej i trudnej do zebrania.

Do Rady weszli pp. 1. Zawalicz-Mowiński J. 2. Sas-Korczyński A. 3. Gierczycki T. 4. Wyrzykowski Z. 5. Stypiński B. 6. Krakowski S. 7. Faltus M. 8. Ziemski K. 9. Korycki T. 10. Płazak J. 11. Dudziński J. 12. Kurowski B. 13. Łochtin S. 14. Treszka A. 15. Wasiutyński W. 16. Stermiński Z. 17. Lewicki St. 18. Harusewicz M. 19. Drwęski T. 20 Kozłowski E. 21. Przedrzymirski M. 22. Wąsik S. 23. Moszczyński A. 24. Dołęga Jasiński Z. i 25. Garliński Z.

Po kooptacji pp. Hęciaka, Soboniewskiego i Gierata Rada Główna wybrała Zarząd Główny z p. Drwęskim T. jako prezesem oraz pp. Koryckim T. i Stypińskim B. jako wiceprezesami. Do zarządu weszli poza tym pp. Soboniewski, Płazak, Harusewicz i Kozłowski.

Prezydium Rady ukonstytuowało się następująco: Przewodniczący — p. Ziemski K.; zastępcy przew. — pp. Zawalicz-Mowiński J. i Wasiutyński W.; sekretarze — pp. Lewicki S. i Dudziński J.

Wśród licznych uchwał i rezolucji zjazdu zasługują na specjalną uwagę:

1. Uchwała o znaczeniu Wiary i Kościoła katolickiego w życiu narodu polskiego. Uchwała ta przyjęta olbrzymią większością głosów, podkreśla solidarność b. żołnierzy z prześladowanymi katolikami w Polsce, wyraża **wierność kombatantów dla Kościoła i Wiary**, kończy się wyrazami **hołdu dla Ojca św.**

2. Uchwała **o konieczności doprowadzenia do rządów jedności narodowej**. Członkowie SPK przez swoich delegatów wyrażają to pragnienie szerokich mas kombatanckich, by usunięte zostały przedmioty sporu wśród sfer kierowniczych narodu i by powstał rząd Jedności.

3. Sprawa **Skarbu Narodowego** nie wywołała tak burzliwych dyskusji jak na zjeździe Oddziału SPK Wielka Brytania. Ponieważ było rzeczą widoczną, że poglądy w tej kwestii nie są jednolite — **Zjazd pozostawił wolną rękę Władzom poszczególnych oddziałów** — zastrzegając jedynie, że w Oddziałach, które nie przystępują do zbiórki obecnie, koła mogą wysyłać swych delegatów do Komitetów zbiórki.

4. Zjazd postanowił doprowadzić do skutku stworzenie w W. Brytanii **domu dla młodzieży**, który zostanie zakupiony z funduszów zlikwidowanego oddziału SPK Bliski Wschód.

Prócz wymienionych zjazd powziął wiele innych uchwał podkreślających gotowość członków SPK do dalszej walki o Niepodległość w **polskich oddziałach i pod polskimi sztandarami**, wypowiedział się przeciw stworzeniu legii cudzoziemskich z Polaków, powziął szereg decyzji w sprawie inwalidów wojennych itp.

Następny Zjazd Walny odbędzie się w r. 1953.

OD REDAKCJI

Numer dzisiejszy posiada po raz pierwszy dodatek p.n. „Gazeta Literacka". Dodatek ten będzie dołączany do „Gazety Niedzielnej" raz w miesiącu w ostatnim niedzielnym tygodniu miesiąca. Następny zatem (2) nr. „Gazety Literackiej" nosił będzie datę 24 września.

Jak już zapowiedzieliśmy, w związku z wprowadzeniem stałego dodatku zmianie uległy ceny prenumeraty „Gazety Niedzielnej":

Numer pojedyńczy „Gazety Niedzielnej" wraz z „Gazetą Literacką" kosztuje 6 d.

Numer bieżący jest numerem ostatnim „Gazety Niedzielnej", wysyłanym bezpłatnie jako numer okazowy Czytelnikom w krajach Europy i Ameryki. Następny numer otrzymają już tylko wyłącznie ci Czytelnicy, którzy wpłacili względnie zadeklarowali prenumeratę. Również tylko ci Kolporterzy otrzymają następny numer pisma, którzy je zamówili w Administracji w Londynie.

Pragniemy jeszcze raz zaapelować do naszych Czytelników, żeby zamówili „Gazetę Niedzielną", która jest pismem katolickim, popularnym, tanim i obejmującym swym zasięgiem wszystkie kraje, gdzie skupieni są Polacy.

Jeszcze raz podajemy ceny numeru w poszczególnych krajach oraz warunki prenumeraty. Podajemy również adresy naszych Przedstawicielstw.

	egz. poj.	pren. mies.	pren. kwart.
FRANCJA	**15.— frs.**	**90.— frs.**	**270.— frs.**
BELGIA	**3.— frb.**	**20.— frb.**	**60.— frb.**
NIEMCY	**0.25 DM.**	**1.50 DM.**	**4.50 DM.**
SZWAJCARIA	**0.30 fr.**	**1.20 fr.**	**3. 50 fr.**
SZWECJA	**0.50 kor.**	**3.00 kor.**	**8.50 kor.**

W ceny prenumeraty jest wkalkulowany numer podwójny wydany raz w miesiącu.

Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej" na terenie Francji objęła LIBELLA LIBRARIE, 12, rue St. Louis en L'Ile, Paris IV. Do Księgarni „Libella" należy zatem wpłacać prenumeraty.

Prenumeraty i należność na terenie Niemiec inkasuje w naszym imieniu Księgarnia WIEDZA. Schwandorf, Bayern, Bahnhofstrasse 19, Germany, U.S. Zone. Do egzemplarzy wysyłanych do Niemiec Zachodnich będą później dołączone blankiety przekazów pieniężnych.

Na terenie Szwajcarii przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej" znajduje się w KATOLICKIEJ MISJI POLSKIEJ W SZWAJCARII, 1, Pl. G. Python, Friburg.

Na terenie Szwecji wpłaty należy dokonywać na adres: B. Kurowski, Lund, Anggatan 60.

Podajemy do wiadomości, że Czytelnicy nasi na terenie: Stanów Zjednoczonych A. P., Kanady, Australii oraz obszaru szterlingowego brytyjskiego powinni łaskawie prenumeraty kierować wprost do Administracji „Gazety Niedzielnej" w Londynie na adres: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, 12, Praed Mews, London W. 2.

Na terenie BELGII Przedstawicielem „Gazety Niedzielnej" jest p. Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles. Pod jego adresem należy kierować wszelką korespondencję oraz wpłaty na prenumeratę. Wpłaty można dokonywać również na konto pocztowe Przedstawiciela: C. C. P. No. 8001.41.

KRONIKA

PAMIĄTKOWY OBRAZEK

Z okazji 30-lecia „Cudu nad Wisłą" Instytut „Marianum" wydał piękne obrazki z wizerunkiem N.M. Panny Zwycięskiej z Kozielska i modlitwą ułożoną w niewoli sowieckiej 1941 r.

ADRESY

Wszyscy członkowie i sympatycy Instytutu oraz Koła Religijno-Rycerskiego Marianum — proszeni są o podanie swoich adresów celem nawiązania łączności organizacyjnej.

Adres do korespondencji: Sekretariat Instytutu Marianum 41, Mosslea Rd. London, S. E. 20.

1284 PRZEDPŁATY NA KSIĄŻKĘ GIERTYCHA

Do dnia 17 sierpnia b.r. wpłynęły 1284 przedpłaty na powieść Giertycha ze wszystkich pięciu części świata, w dużym jednak odsetku z Wielkiej Brytanii. Ten rekordowy sukces wydawniczy świadczy pomyślnie o wzmagającym się poparciu, jakim zaczyna cieszyć się na emigracji polska książka. Szczególnie pomyślnym objawem jest, że powieść Giertycha zdobyła wcale spore poparcie także i wśród t.zw. starej emigracji, zwłaszcza w obu Amerykach.

Książka już się drukuje i będzie na półkach księgarskich w listopadzie. Dla ułatwienia szerszym kołom czytelniczym jej nabywania po cenie ulgowej przedpłata została przedłużona aż do terminu ukończenia druku książki. Wynosi ona 15 szylingów (zamiast 30 szylingów ceny księgarskiej). Można ją nadsyłać wprost do autora, 16, Belmont Road, Londyn N. 15, lub pod adresami w innych krajach, podanymi w ulotce i w prasie miejscowej.

VERITAS wydał nową pozycję literacką i bibliofilską: „Pastorałkę małoszowską" Bronisława Przyłuskiego z opracowaniem muzycznym Jana Markowskiego. Jest to jedno z najwybitniejszych dzieł poetyckich, jakie pojawiły się na obczyźnie.

W październiku ukaże się zbiorek wierszy Anatola Krakowieckiego p. t. „Na latającym dywanie". Jest to ostatnie dzieło autora słynnej „Książki o Kołymie".

W druku znajduje się powieść Zofii Kossak Szatkowskiej p. t. „Przymierze".

W SŁUŻBIE MARII

(Dokończenie ze str. 2-ej)

W kaplicy Najśw. Panny Zwycięskiej zbiera się całymi dniami, a często i nocami modląca się ludność. Organizuje się wielka krucjata modlitw różańcowych za Polskę, za walczących, więzionych, rannych, chorych. Za poległych i zmarłych.

Z tułaczych datków i ofiar artyści i złotnicy wileńscy wykonują do ołtarza kaplicy wspaniały obraz Ostrobramskiej Panienki — Królowej Marianum.

Płyną strumienie łask i wota. Na Snipiszkach powstaje druga Ostra Brama Uchodźców.

Tadeusz Birecki

Pod włos

PAWEŁ I GAWEŁ

Całą wizytę moją u Grosika wypełniło tym razem opowiadanie pana Karpiela. Było to coś, jakby wieczór autorski skromniejszego kalibru.

— Odwiedziłem w tych dniach starego przyjaciela — zaczął pan Karpiel. — Choć należymy do różnych obozów politycznych, utrzymujemy ze sobą dość stałe stosunki towarzyskie. Bez tego nigdy by człowiek nie był świadomy, co knują przeciwnicy i nie potrafiłby im odpłacić pięknym za nadobne.

Zastałem go, gdy wspólnie z dwunastoletnią córeczką czytał polską gazetę.

— Cóż to, wtajemniczasz córkę w politykę? — zapytałem.

— Nie, skądże! Poprostu uczę ją polskiego. Cóż robić? Czasy się jakoś zmieniają. Szkoła angielska... Niech dziecko nauczy się też trochę mowy ojczystej.

— Nie zawadzi, nie zawadzi — przystałem chętnie, myśląc o czym innym.

Odrazu przystąpiliśmy do rzeczy. Odmienność poglądów sprzyja ożywieniu rozmowy, toteż po kwadransie obaj mieliśmy wypieki na policzkach i o mało nie doszło do ostatecznego zerwania stosunków, gdyby nas mimo woli nie przywołała do porządku mała Mary, czyli Marysia.

— Dad, what do you mean by warcholstwo and sanacja?

Musieliśmy zamilknąć, aby jakoś wytłumaczyć dziecku te zawiłe pojęcia, a gdy nam się to nie udało, przyjaciel wyprawił ją z pokoju, każąc napisać, jako ćwiczenie w języku polskim, streszczenie bajki „Paweł i Gaweł".

— Utrapienie z tą angielską ścisłością umysłową u dziecka — powiedział, gdy Marysia wyszła, aby wykonać zadanie.

Niekrępowani obecnością małej, zaczęliśmy na nowo rozważać możliwości zgody narodowej, co po niejakim czasie doprowadziło nas do nader ostrej wymiany zdań. — Są tematy, które nieuchronnie prowadzą do pokłócenia się na całe życie.

Miałem już chwycić kapelusz i opuścić ten dom bez pożegnania, gdy do pokoju weszła Mary z gotowym ćwiczeniem.

— Jeżeli pozwolisz, to przeczytam zaraz — zwrócił się do mnie mój przeciwnik. — Dziecko chce się uwolnić od tej zmory językoznawczej.

— Przeczytaj na głos — odmruknąłem jeszcze nadąsany, ale rad z tej nieoczekiwanej interwencji czynnika apolitycznego.

„In a nice house — pisała Mary — żyli dwa przyjaciele. Paweł upstairs and Gaweł downstairs. Paweł był a very quiet boy. Gaweł był za to always very noisy. Pewnego razu Gaweł zrobił w swoim flacie polowanie na zając. On strzelał, trąbił i przewrócił stołek.

„Paweł powiedział, że to nie jest lojalna akcja i że on ma się uspokoić, bo nie jest w tych warunkach możliwość czytać pisma polityczne!

„Wtedy Gaweł powiedział: Idź do diabła, „my house is my castle".

„No, dobrze. To Paweł poszedł upstairs i otworzył kurek in the bath room. Woda zaczęła naturalnie kapać do Gawła zupy.

On się naturalnie rozgniewał i pobiegł upstairs po trzy schody naraz.

„Mister Dzieju, co robisz? — zawołał Gaweł through the keyhole.

„Ja jestem fishing — odpowiedział Paweł — ponieważ „my home is my castle".

Oni się bardzo gniewali i nigdy nie byli zgodni. Wtedy przyszedł landlord i powiedział: ten dom jest popsuty przez wasze polowanie i wasze fishing. Wy musicie zapłacić wielkie pieniądze. Oni już nie mieli pieniędzy, bo polować i ryby łapać dużo kosztuje w tym kraju. Wtedy okazało się, że oni muszą odpracować te wszystkie szkody. A szkody były takie duże, że oni musieli pracować całe życie. No i dopiero wtedy się pogodzili".

Po odczytaniu tego ćwiczenia dwunastoletniej Mary — kończył pan Karpiel swą opowieść — jakoś, sam nie wiem czemu, nie powróciliśmy do przerwanego tematu. Zajęliśmy się wklejaniem znaczków do albumu i tak nam przeszedł przyjemnie cały wieczór.

Reszta towarzystwa, zgromadzonego u Grosika na herbatce, też jakoś nie podjęła tego tematu i spokojnie rozeszła się do domów.

BONZO

„TU MÓWI LONDYN"

Godziny audycji według czasu polskiego (GMT + 1):

6.30 — 6.45: Wiadomości i przegląd prasy, na falach: 1500, 464, 293, 232, 49,59 i 41,21 m.

14.30 — 14.45: Wiadomości (w niedzielę przemówienie religijne i muzyka religijna) na falach: 232, 40,98; 31,17; 25,15 m.

19.30 — 20.00: Wiadomości i program na falach: 49,59; 40,98; 31,17 m.

Niedziela: przegląd prasy krajowej.

Poniedziałek: Świat w kalejdoskopie.

Wtorek: Sprawy polskie w prasie brytyjskiej.

Środa: Przegląd książek.

Czwartek: Kwadrans dla młodzieży.

Piątek: Słuchowisko.

Sobota: Przegląd tygodników brytyjskich.

22.30 — 23.00: Wiadomości i program, na falach: 232, 40,98; 31,17 m.

Niedziela: Słuchowisko. Poniedziałek: Słuchowisko.

Wtorek: Odczyt lub słuchowisko. Środa: Program naukowy i techniczny. Czwartek: Program dla robotników. Piątek: Komentarz „Politicusa". Sobota: Program na następny tydzień. Komentarz tygodniowy pióra Londyńczyka.

AUDYCJE POLSKIE W RADIO FRANCUSKIM

Codziennie audycje polskie radia francuskiego o godzinie 20.00 — 20.45 nadawane są obecnie na nowej fali: 41,5 metrów (do niedawna 48,42 m).

Audycje w języku polskim nadane przez rozgłośnię Lille (codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt) w godzinach 18.30 — 19.00 pozostają bez zmiany na tej samej fali: 235 metrów.

Sekcja polska radia francuskiego prosi radiosłuchaczy w Wielkiej Brytanii o przysyłanie uwag co do jakości odbioru na nowej fali.

KRZYŻÓWKA Nr. 31

Ułożył: M. Klimczyk



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. Postój konny. 4. Narodowość wschodnia. 6. Krystaliczny metal. 7. Port w Palestynie. 9. Wyborna ryba. 10. Gatunek sokoła. 12. Barwa. 14. Przesadzone pochlebstwa. 15. Forma geograficzna. 16. Cel artystów.

Pionowo: 1. Imię męskie. 2. Ziemia polska zagarnięta przez Rosję. 3. Ptak żyjący w Australii. 4. Drapieżne zwierzę. 5. Główne nabożeństwo. 8. Miasto w Hiszpanii. 10. Wyspa na Morzu Śródziemnym. 11. Zboże. 12. Konkurencja sportowa. 13. Stół sklepowy.

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 1 września b.r. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania J. Michego „Filozofię bolszewicką".

Rozwiązanie krzyżówki nr. 29

Poziomo: Kleofas, oliwa, myrra, Irydion, wpław, Łotwa, tata, swat, capy, pat, góra (wspak), aria, ogon, gaj, arak, Ala, Omsk, Heine, Nakło, lampy.

Pionowo: włos (wspak), kwiaty, larwa, ozdoba, słoma (wspak), synowa, sala, ptak, łapka, taran, wtór, Praga, Troja, blacha, rok, oko, doktor, alarm, mila (wspak), mika, Nel, sny.

Nagrodę w postaci „Śpiewniczka kościelnego" otrzymuje p. Zbigniew Pietruszka, 18 rue Montgolfier, Houdain (P d C), Francja.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. ...